Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT—FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 77 1-14 września, 1944 Cena (Price) 1/-

M. E. ROJEK

WŁASNYMI RĘKAMI?

WŚRÓD zbrodni tej wojny na pierwszy plan wysuwają się praktyki niemieckie masowego rozstrzeliwania zakładników cywilnych, zmuszonych uprzednio do wykopania sobie grobów. Ta ostatnia okoliczność jest dla bezbronnych ofiar dodatkową torturą psychiczną, zarazem zaś ułatwieniem technicznym dla katów, zwłaszcza gdy liczba skazanych jest znaczna.

Dawno już — jeszcze przed tą wojną — zrobiłem spostrzeżenie trwalszego charakteru dotyczące rozwoju, a raczej przekształcania się, pojęć myślenia i działania politycznego. Dwie wojny światowe wywarły ogromny wpływ na świat pojęć politycznych, militaryzując je w sposób dotąd niesłychany. W polityce zaczęto rozumować i myśleć w kategoriach wojskowych, w pojęciach odcinków obrony, frontów, stanowisk wyjściowych, natarć czołowych i oskrzydleń rozpoznań, wypadów, a wreszcie maskowania czyli tak zwanego dzisiaj kamuflażu. Wpływ Pierwszej Wojny Światowej miał tu jednakże charakter raczej formalny i dotyczył przede wszystkim terminologii. Wpływ wojny obecnej i jej metod jest znacznie głębszy, dotyczy bowiem samej treści zdarzeń. Ponieważ zaś wojna obecna z konfliktu tylko sił zbrojnych różnych narodów przemieniła się szybko, z inicjatywy Niemców, w wojnę totalną, więc też program niszczenia całych narodów również przeszedł ze świata wojny do świata polityki międzynarodowej. Ostatecznie i to wymienione wojenne "uproszczenie techniczne" — zmuszanie ludzi jeszcze żywych, ale już wydanych śmierci, do kopania samym sobie grobów — wystąpiło z całą wyrazistością w dziedzinie politycznej. Przykładem tego sprawa Polski.

Przy egzekucjach zakładników dopóki skazani zachowują siły żywotne i męstwo ducha, mogą odmówić spełnienia wrogowi tej "ostatniej posługi", narażając się tylko na to, co ich i tak czeka. W obecnej wojnie Europa była i jest widownią zarówno bohaterskiej walki i bitew tak dumnych i pięknych, jak te które stoczyła i toczy Warszawa jak też i przykładów masowej rezygnacji z oporu dziesiątków tysięcy ludzi, idących na śmierć z rozpaczą, ale też i z biernością, z jakimś strasznym i niepojętym wschodnim fatalizmem. Choć tej postawy biernej nie można przypisywać w całości jednej tylko jakiejś grupie ludzkiej, stwierdzić można ze smutną i radosną zarazem satysfakcją, że przykładów jej nie dostarczyli Polacy.

Naród polski *czynnie* walczy o swoją niepodległość.

Jestem daleki, i jakże bardzo daleki, od twierdzenia, że Polska jest już skazana i że musi zginąć. Bynajmniej tak nie jest. Obiektywna i zimna analiza rzeczywistości politycznej europejskiej i światowej wskazuje na to, że szanse odbudowania zdrowego i mocnego Państwa polskiego są znaczne, a mogą się stać jeszcze bardziej liczne i realne. Ale też z drugiej strony nie wolno ani przed sobą ani przed obcymi ukrywać faktu, że w chwili obecnej Związek Sowiecki już dybie na niepodległość Polski z paszczy jeszcze Niemcom niewydartej, równocześnie zaś w swoich działaniach politycznych i dyplomatycznych stara się tak sprawy inscenizować, by najpierw sami Polacy grób niepodległości polskiej wykopali, czy też — jak kto woli — sami sobie sznur na szyję założyli.

Jeżeli jednak naród polski żadnemu z narodów świata nie ustępuje w woli i walce o niepodległość, nie można tego samego powiedzieć o obecnym Gabinecie polskim w Londynie.

LINIA MIKOŁAJCZYKA

W sporze rosyjsko-polskim — wytoczonym zresztą przez Rosję, nie przez Polskę — najpierw chodziło o integralność Państwa polskiego, kwestionowaną przez Rosję. Historia tego sporu i różnych jego perypetyj jest długa i nie potrzeba jej tu odtwarzać. Porażki nasze dyplomatyczne zaczęły się od złego paktu Sikorski-Majski w lipcu 1941 r. w Londynie. Dopuszczał on wejście Rosji na arenę Narodów Zjednoczonych bez wyraźnego uznania praw Polski. Pierwsze jednak wyraźne ustępstwo uczynione publicznie i formalnie ze strony polskiej, dokonane zostało przez p. Mikołajczyka w lutym 1944 r. Chodzi tu o t.zw. linię Mikołajczyka, która nie mogła być inaczej zrozumiana przez świat polityczny aliancki, jak ofiarowanie Rosji Wilna i Ziemi Wileńskiej. Jeżeli się pamięta specjalnie nieżyczliwe nam uwagi w sprawie Wilna w oświadczeniu Rządu brytyjskiego z 22 lutego, to nie trzeba zapominać, że zostało ono złożone po memorandum Mikołajczyka i Romera wręczonym Premierowi brytyjskiemu parę dni wcześniej, jako propozycja t.zw. linii demarkacyjnej. Mowa Churchilla, która stała się widomym wyrazem daleko idącej zmiany w polityce brytyjskiej wobec Polski, poprzedzona została ustępstwami samych Polaków, wyrażonymi przez nieupoważnionego przez nikogo p. Mikołajczyka. Anglicy wyrazili swoje stanowisko później, po zajęciu już stanowiska przez p. Mikołajczyka i jego zespół rządowy.

Oczywiście p. Mikołajczyk i jego ściślejsi współpracownicy w polityce zagranicznej twierdzić będą, że oni przecież niczego się nie zrzekli. Jeden z ministrów oświadczył nawet kilkuosobowej delegacji obywatelskiej zaniepokojonej stanem walki dyplomatycznej o Lwów i Wilno, że godzi się na powieszenie go, jeżeli zrzekł się czegokolwiek. Deklaracja ta została skwapliwie zanotowana w pamięci wszystkich obecnych, ale nie przekonała nikogo.

Skoro p. Mikołajczyk zgodził się na linię demarkacyjną na ziemiach polskich z *jurysdykcją* sowiecką w strefie na wschód od proponowanej linii, żaden polityk aliancki nie mógł tego inaczej zrozumieć jak wyrażenie zasadniczo zgody na cesje terytorialne. P. Mikołajczyk bronił się wprawdzie tym, że linia proponowana przez niego miała przebiegać "na wschód od Lwowa i Wilna", że więc w każdym razie salwować miała dla Polski dwa jej ośrodki kultury, należące do najważniejszych w historii naszego narodu. Ale kto powiedział "Linia demarkacyjna na zachód od linii Traktatu Ryskiego", ten nie mógł nie mieć na uwadze, iż jest to najprostsza droga do utraty conajmniej Wilna. Każda konferencja międzynarodowa obradująca nad projektem p. Mikołajczyka uznałaby najprawdopodobniej, iż nie mógł on domagać się naprawdę linii "na wschód od Wilna", gdyż kto cofnął się raz z linii ryskiej, a nie

zapewnił sobie włączenia w polski obszar polityczny w jakiejś formie Litwy, ten właściwie liczył się z pewną utratą Wilna. Rzut oka na mapę wystarcza, iż Wilno z obszarem "jurysdykcji" sowieckiej od wschodu i sowiecką Litwą od zachodu nie mogloby być przyznane w tej koncepcji Polsce, nawet tymczasowo. P. Mikołajczyk w propozycji swojej użył tylko dyplomatycznego szyfru.

Propozycję p. Mikołajczyka przekazał w liście swoim do Stalina Premier Churchill. W ten sposób Rząd polski oficjalnie zgłosił Rządowi sowieckiemu swoją gotowość do ustępstw terytorialnych, notyfikując to zarazem przede wszystkim Rządowi brytyjskiemu, który nie omieszkał zresztą zauważyć wybitnego osłabienia polskiego stanowiska w sprawie Wilna i Ziemi Wileńskiej. Tym właśnie swoim spostrzeżeniom dał wyraz Premier brytyjski w mowie z 22 lutego. P. Mikołajczyk sam wsadził łopatę pod fundamenty integralności Państwa polskiego, nie otrzymując zresztą wzamian nic, pod żadnym względem. P. Mikołajczyk dał, Rząd sowiecki wziął i postanowił zażądać więcej, Rządy alianckie zanotowały, że kłopot z Rosją można nadal załatwiać ustępstwami z praw i interesów Polski i że ich własne zobowiązania wobec Polski są już czymś najzupełniej mglistym i niezdefiniowanym i to na podstawie zgody na to samego Rządu polskiego. Oto *statesmanship* p. Mikołajczyka.

NIEPODLEGŁOŚĆ

Program sowiecki wobec Europy przewiduje m.i. złamanie Niemiec i zniszczenie ich potęgi militarnej u korzeni — jest to część programu sowieckiego, którą poprze każdy Polak — oraz zawładnięcie całą Polską, czemu znowuż każdy Polak godny tego imienia się przeciwstawi. Nie będziemy w tej chwili tu analizowali tej części programu sowieckiego, która odnosi się do Polski: notujemy tylko niewątpliwy już dzisiaj fakt. Utworzenie t.zw. Związku Patriotów, a potem Komitetu Wyzwolenia, utworzenie wojska pod polskimi znakami bez podległości jednak żadnej władzy polskiej, obsadzenie stanowisk w tym wojsku oficerami, którzy opuścili polskie sztandary i złamali przysięgę wierności Rzeczypospolitej oraz oficerami sowieckimi, wydanie dekretu o nadawaniu obywatelstwa polskiego przez Najwyższy Sowiet Związku Sowieckiego, uznanie marionetkowego Komitetu Wyzwolenia i t.zw. Krajowej Rady Narodowej (komunistycznej) za władzę polityczną na terenach przed Bugem i Sanem, odmówienie Rządowi i Ambasadorowi Australii uznawania, teoretycznie przed tym sprawowanej, misji opiekowania się obywatelami polskimi w Rosji, wreszcie pobór do "wojska Berlinga" przed Bugiem i wprost do Armii Czerwonej na wschód od Bugu, aresztowanie, więzienie i internowanie w Majdanku oficerów i żołnierzy Armii Krajowej, przeprowadzanie "reformy rolnej" na terenach zajętych, budowanie pomnika Czerwonej Armii w Lublinie — oto garść faktów, która świadczy, że w miarę ustępowania z Polski Niemców bitych na wschodzie i na zachodzie ziemia polska ulega nowemu najazdowi, tym razem od wschodu.

Nie można tu pominąć jeszcze jednego bardzo znamiennego aspektu, a mianowicie personelu politycznego, który Sowiety wprowadzają do Polski. Już sam fakt, że tak poważne role odgrywają w koncepcji sowieckiej ludzie tacy, jak skazany za nadużycia Żymierski i usunięty z Akademii Literatury za plagiat Rzymowski, świadczy, iż tylko wśród tego typu ludzkiego Sowiety mogły znaleźć kolaboracjonistów Polaków, zachowując zresztą prawdziwą władzę nad wojskiem i krajem w rękach ludzi N.K.W.D. I tak w wojsku noszącym nazwę polskiego pod władzą sowiecką istnieje n.p. stanowisko zastępcy "wodza naczelnego do spraw politycznego wychowania," które powierzone zostało oficerowi zawodowemu rosyjskiemu i to z wojsk wewnętrznych N.K.W.D., generałowi Zawadzkiemu.

Wreszcie sprawa Warszawy! Sowiety nawoływały bezustannie i co raz bardziej natarczywie do powstania w Polsce, mówiąc równocześnie światu, że cały polski wysiłek zbrojny przeciw Niemcom jest dorobkiem komunistycznym i że elementy niekomunistyczne nie tylko nie walczą, ale wręcz współdziałają z Niemcami. Powstanie w Warszawie, którego opóźnić zdaje się nie było można ze względu na przedsięwziętą przez Niemców pacyfikację, zadało kłam tym twierdzeniom sowieckim i tylko tym wytłumaczyć można następne zachowanie się Rządu i Dowództwa sowieckiego oraz ich lubelskich obecnie ajentów; powstanie w Warszawie stawało w poprzek dalszym planom sowieckim, obliczonym na okres po pokonaniu Niemiec.

P. Mikołajczyk wyjechał wprawdzie do Moskwy przed wybuchem powstania w Warszawie, ale i tak nie brakło mu elementów rozpoznania do czego dąży naprawdę obecnie Rząd sowiecki. Już bowiem w czasie podróży Prem. Mikołajczyka Rząd sowiecki zawarł z osadzonym wtedy w Chełmie Komitetem Wyzwolenia umowę o administrowaniu ziemiami polskimi przed Bugiem. Było jasne, że p. Mikołajczyk cały swój wysiłek będzie musiał zwrócić na przestrzeganie zasady, że rozmawia z Rządem sowieckim, ale nie rozmawia z Komitetem. Tak mu zresztą powiedział też Prezydent, takie było stanowisko formalne Rządu, to samo mu nakazał ostatni przybysz z Kraju i przedstawiciel tamtejszych czynników politycznych. Nawet zresztą organ samego p. Mikołajczyka *Dziennik Polski* piórem swojego naczelnego redaktora ustalał w dniu wyjazdu p. Mikołajczyka z Londynu:

"... ulegałoby się szczególnemu porażeniu wzrokowemu, gdyby się tego rodzaju organizację traktowało wedle jej samozwańczych pretensyj i chciało w niej widzieć partnera do dyskusji z Rządem Polskim. Kompromis jest konieczny w polityce. Rozumieją to Polacy równie dobrze, jak Brytyjczycy. Ale kompromis trzeba zawierać na właściwych szczeblach, pomiędzy równorzędnymi punktami widzenia."

Prawdopodobnie sam p. Mikołajczyk wyrażał się w podobny sposób w Londynie, w Moskwie jednak przekroczył swoje pełnomocnictwa i zgodził się na rozmowy z Komitetem. Albo, mając za słabą głowę do wyżyn kremlowskich, dostał zawrotu głowy, albo uprawia podwójną grę i w Moskwie mówi co innego niż w Londynie. W obu wypadkach źle to jest, jak na premiera Rządu polskiego.

W Moskwie bowiem p. Mikołajczyk zeszedł już nawet ze śliskiej płaszczyzny rozmów o ustępstwach terytorialnych na jeszcze bardziej śliską drogę rozmów o kontrolowaniu całej Polski przez Rosję. O czymkolwiek p. Mikołajczyk mówił z ludźmi Komitetu, ważne jest przede wszystkim to, że w ogóle mówił. W ten sposób bowiem zaznaczył wobec Rządu sowieckiego, że ten może dążyć do włączenia swoich ajentów do legalnego Rządu polskiego,a wobec Aliantów zachodnich, iż właściwie są już dwa polskie ciała równorzędne, roszczące sobie prawa do reprezentowania państwowości polskiej: rząd "londyński" i komitet moskiewski. Odtąd opinia światowa zaczęła przyjmować punkt widzenia p. Stalina, iż wśród samych Polaków istnieje *podział wewnętrzny* i jakakolwiek dyskusja na terenie międzynarodowym sprawy polskiej poprzedzona być musi doprowadzeniem wśród samych Polaków do wewnętrznej zgody. W ten sposób też p. Mikołajczyk postawił na równi w oczach świata bohaterskich powstańców Warszawy, tragicznych więźniów polskich w sowieckim Majdanku, lotników polskich, marynarzy i żołnierzy tak obficie lejących krew na wszystkich frontach — z pp. Żymierskim, Rzymowskim i Zawadzkim.

Po powrocie z Moskwy doświadczenia p. Mikołajczyka wzbogaciły się o okoliczności odmówienia przez Sowiety pomocy ginącej Warszawie a nawet odmówienia ułatwień jednostkom lotniczym brytyjskim i amerykańskim, które do tego zadania miały otrzymać lotniska na terenach dzierżonych przez siły sowieckie. Pomimo to p. Mikołajczyk przystąpił bezzwłocznie do spisania i ułożenia w formie memorandum programu wewnętrznych spraw polskich, na który ma wyrazić swoją aprobatę lub dezaprobatę Rząd sowiecki.

Nie Jest to posunięcie obrońcy niepodległości Polski,. Zwyciężone przez mocarstwa zachodnie Włochy, sprzymierzeniec Niemców, nie upadły tak nisko. Brytyjczycy, Amerykanie Rosjanie dyktują im, kto nie może wejść ido rządu, ale pozostawiły samym Włochom decyzję, kto ma zasiadać w włoskim rządzie. W ten sposób Włochy, choć pobite i skażone piętnem faszyzmu, zachowują swoją suwerenność. Polska zaś, pierwszy żołnierz świata demokracji, ma stracić swoją — i to za swoją własną zgodą!

Przedłożywszy rządowi obcego państwa do aprobaty zasady powoływania i funkcjonowania rządu w Polsce, przedłożywszy do zatwierdzenia Moskwie, kto do Rządu polskiego ma wejść a komu wejść nie wolno, tłumaczy jeszcze nasz premier obcym czynnikom, dlaczego nie może zmienić konstytucji. *Równocześnie* zaś zapowiada publicznie w Londynie zmianę tę konstytucji przez zniesienie instytucji Naczelnego Wodza rzekomo w celu utrzymania demokratycznej zasady "prymatu czynnika cywilnego nad wojskowym"!

Jest to postępowanie niepoważne i kazuistyczne, a w istocie rzeczy szkodliwe. Przede wszystkim p. Mikołajczyk popełnia grubą nieścisłość, kiedy mówi, że obecnie w polskiej konstytucji obowiązuje zasada prymatu czynnika wojskowego nad cywilnym. Prezydent R.P. jest osobą cywilną i jemu podlega Wódz Naczelny. P. Mikołajczyk na miejsce systemu obecnie obowiązującego chce wprowadzić rzekomo system brytyjski, w którym rzekomo szef sztabu w Gabinecie wojennym reprezentuje jedność dowodzenia Siłami Zbrojnymi. P. Mikołajczyk nie zgłębił jeszcze dotąd zawiłości systemu brytyjskiego i nie wie zapewne, że Marynarka J. K. Mości i Lotnictwo Królewskie wcale nie podlegają szefowi sztabu. Ten system jest jeszcze bardziej innym niż polski Premier sobie wyobraża. Istotą zaś brytyjskiego systemu rządzenia, w którym właściwe też miejsce znajdują Siły Zbrojne, jest parlamentarna Monarchia. Czy p. Mikołajczyk oświadczy się w konsekwencji za wprowadzeniem Monarchii w Polsce?

Ale oprócz demokratycznego systemu brytyjskiego są jeszcze inne systemy demokratyczne, niemonarchiczne. Jest to przede wszystkim system amerykański, w którym i rząd i poszczególne dowództwa Sił Zbrojnych podlegają wprost Prezydentowi, który uzgadnia wszystko. Można się spierać, czy lepszy jest system rządów parlamentarnych z monarchią na szczycie, czy system rządów prezydenckich, czy może nawet dyktatura proletariatu zewnętrznie pod formą piramidy sowietów, ale nie można utrzymywać, że system w którym wódz naczelny podlega prezydentowi równolegle z rządem jest systemem podlegania czynników cywilnych czynnikom wojskowym.

P. Mikołajczyk tego albo nie rozumie albo nie chce rozumieć, co w praktyce wychodzi na jedno. Istotą rzeczy jest, że p. Mikołajczyk broni Konstytucji o tyle, o ile i jak długo dotyczy ona jego stanowiska. Poza tym gotów jest zmieniać sam Konstytucję na emigracji, bez ciał parlamentarnych, byle tylko utorować drogę swoim machinacjom politycznym. Niepomny przytem jest, że kto zmieni konstytucję co do Naczelnego Wodza, ten wskazuje drogę do zmian dalszych: Prezydenta, Rządu, podstawy rządzenia i napewno samego też p. Mikołajczyka.

CO ROBIĆ ?

Obrońcy polityki p. Mikołajczyka, prowadzącej państwowość polską za zakręt na razie niewidoczny, ale napewno prowadzący w aleję bez wyjścia, zapytują z prawdziwym strachem w głosie: a co w takim razie należy robić ?

Na politykę nie ma recept. Gdyby były, można by chłopaka od posyłek zrobić premierem i też by zadanie spełnił. Są natomiast koncepcje polityczne i są ludzie, którzy je starają się zrealizować. Czyja koncepcja zawodzi, ten odchodzi. Takie są obyczaje i taka jest logika obowiązująca w polityce. Koncepcją p. Mikołajczyka było ustępowanie naciskom sowieckim w nadziei, że wreszcie gdzieś odkryta zostanie ich granica, na której można będzie się zatrzymać. Tymczasem okazuje się, że takiej granicy nie ma. Każde ustępstwo, wywołuje następne uderzenie. Wreszcie już nawet prasa brytyjska, a to już chyba mówi bardzo wiele, zauważyła, że polityka ustępstw p. Mikołajczyka nie prowadzi do niczego.

Niech więc p. Mikołajczyk ustąpi. Niech nie wzywa nikogo do ustąpienia, lecz niech ustąpi sam. Nie będzie to wcale oznaczało, jak wroga nam propaganda twierdzi, polityki nieprzejednania wobec Związku Sowieckiego. Nie ma dziś takiej poważnej grupy politycznej w Polsce, któraby nie pragnęła porozumienia się z Sowietami i sąsiedzkiego ułożenia stosunków, a nawet polityki zbliżenia. Ale niech nikt nie nazywa kopania grobu Polsce polskimi rękami polityką zbliżenia.

...Co robić ?

Na to pytanie odpowiedź daje Warszawa: walczyć ! Tak jak oni walczą tam orężnie, tak jak walczą nasze Siły Zbrojne na lądach, morzach i w powietrzu, tak też polska zagraniczna reprezentacja państwowa, czyli Rząd polski, wsparty wolą Kraju i czynną pomocą całej Emigracji, musi walczyć w sferze moralnej i politycznej. Kapitulować nie wolno.

M. R.

ZAKŁAMANIE

Oddawna utarło się przekonanie, że polityka jest sztuką kłamstwa. Dyplomata, wiadomo, gdy mówi *nie* myśli *może* . . . Otóż sądzić wolno, że jeżeli nawet polityka jest kunsztem ukrywania prawdy, to chyba tylko do czasu i nie przed sobą samym.

Niestety, Polacy z usposobienia zapalni i bezpośredni, a umysłowo, kosztem ścisłości lotni i gibcy, kłamią o wiele lepiej sobie niż innym. Obecny, tragiczny okres emigracji polskiej w Londynie, prawdopodobnie na skutek jej oderwania od rodzinnego gruntu, rozpaczy po klęsce wrześniowej oraz szukania pociechy choćby w ułudzie, będzie napewno znanym w historii jako okres zakłamania. Z tej przyczyny wywodzi się może nasza niedołężność do propagandy, a wypracowywanie własnymi rękami politycznej i narodowej katastrofy.

Twierdzenie powyższe, niestety, łatwo udowodnić.

Było bowiem napewno propagandą *à rebours* dawanie upustu nienawiści do wszystkiego co jest przeszłością polską, dawną jej chwałą a nawet zasługą, lub wytykanie jej błędów i wad w jakiejś ekstazie średniowiecznego samobiczowania. A już zbrodnią narodową było załatwianie spraw domowych przy pomocy obcej i wprowadzanie cudzych autorytetów dla rozstrzygania własnych zagadnień. W ten sposób własny autorytet nigdy nie wzrasta.

W zamian za to jakże bogatą, różnobarwną i na wszelkie tony rozbrzmiałą jest gama a raczej cała klawiatura naszych wewnętrznych zakłamań, którym rząd hołduje i które utrzymuje w ciągu lat pięciu, które narzucił otoczeniu, dzięki którym oszukiwał Kraj i z których zbudował grząską drogę wiodącą go w topiel trzęsawiska.

Więc choćby zasada organizacji rządu, który rzekomo czerpie swą władzę z czterech stronnictw. W istocie Stronnictwo Narodowe opuściło rząd jeszcze przed trzema laty, w skutek czego rydwan rządowy toczy się w najlepszym razie na trzech kołach, nie mówiąc już o tym iż jedno z pozostałych stronnictw, z tytułu siły i znaczenia, jest raczej . . . piątym kołem u wozu. Kiedy Stronnictwo Narodowe usiłowało naprostować zachwianą równowagę, nie dopuszczono najpierw do przyjazdu jego delegata z Kraju, powodując tzw. "skandal budapeszteński", a potem gdy inny delegat stronnictwa z Kraju, p. Zygmunt Berezowski, przybył tej wiosny do Londynu, p. Mikołajczyk przeciwstawił się rekonstrukcji rządu. Snać fałsz w jedności rządu był mu wygodniejszy niż jedność istotna. Innymi słowy podstawą składu rządu jest fikcja. Lecz na tej fikcji buduje się niczem na granitowej rzeczywistości.

Przecież każde głosowanie ma być wynikiem gry stronnictw, których w istocie nie ma. Ubrana w płaszcz frazesów o reprezentacji stronnictw rozgrywa się na emigracji od lat pięciu orgia personaliów ! Czasem potrąci jeszcze słuch słowo kwalifikacja, lub wymieni się potrzebę fachowości, lecz w praktyce wymagania te są załatwiane doborem personalnym, względami protekcji, łatwością zmiany poglądów, zdolnością . . . do wszystkiego, stwierdzoną gotowością do wszelkich posług, służalstwem partii, klice, jednostce . . .

I Polska jest demokracją ? Zapewne tak Polskę nazywa rząd w swoich enuncjacjach. W dziedzinie społecznej i gospodarczej rząd R.P. licytuje sie nawet z Komitetem Wyzwolenia. Lecz mimo to, mimo wszelkich atrybutów demokracji, czy obecny rząd nie sprawuje aby swej władzy w sposób zdecydowanie autokratyczny, zaskakując społeczeństwo swymi poczynaniami i nawet nie tłumacząc się z nich po ich dokonaniu ? Mimo deklamacji i zaklęć rządu, polskie rzesze emigracyjne w Anglii nie mają prawa uchylić rąbka "tajemnicy stanu". Słowem — augurowie i tłum. Augurowie spełniają swe mistyczne ofiary, ukryci za dymami kadzideł, nieodpowiedzialni, bezkarni, nienaruszalni; tłum słucha i milczy, nie wolno mu nawet sarkać. A skoro się zgromadzi dla oddania hołdu swej armii lub uczczenia walczącej Warszawy, jest potępiany za urządzanie manifestacyj opozycyjnych, niewłaściwych zwłaszcza na obcym terenie. I rząd upaja się swoją władzą zapominając, że może ciążyć na nim obowiązek również czasem i zrzeczenia się jej — np. po mowie Churchilla z 22 lutego, gdyż inaczej władza ta staje się sama sobie celem !

Innym popularnym hasłem rządu jest t.zw. *polityka realna*. Realizm ? Zamiarem rządu i jego popleczników było zawarcie ugody z Sowietami kosztem połowy Polski dla rzekomego ratowania jej drugiej połowy. Jeśliby Sowiety sięgnęły po całość niepodległości Polski, rząd i "realiści" zapragnęliby nadal zawrzeć ze Sowietami umowę dla ratowania Polski pod względem biologicznym. W tych wszystkich wypadkach rzeczywistość jest wręcz odwrotna. Albowiem dobrowolne zrzekanie się swych uprawnień czy co do granic czy co do praw suwerennych nie okupuje pod żadnym względem ani jednych ani drugich, nie jest więc polityką realną. Niestety w rządzie i dokoła rządu spotyka się specyficzny typ umysłowości, których realizm myślenia polega na tym, że rezygnację nazywają obroną . . .

Poza tym istnieje inna jeszcze kategoria okłamywań, może najniższego poziomu, a w skutku tragicznych, bo w stosunku do Kraju. Oto, zachłystując się pochwałami dla bohaterstwa Kraju i mianując się wyłącznie wykonawcą jego woli, rząd jednocześnie zdradza Kraj przeinaczając jego instrukcje. Noty rządu R.P. z dni 14.I. i 16.II. b.r., otwierające dyskusje nad wschodnimi granicami były przecież w bezwzględnej sprzeczności ze zleceniami Krajowej Reprezentacji Politycznej z dni 8.I. i Rady Jedności Narodowej z dnia 15.I. b.r., które powtarzały z uporem, iż społeczeństwo w Kraju "niezachwianie stoi i w każdych warunkach stać będzie na nienaruszalności wschodniej granicy Polski". Jednocześnie, w ciągu czterech lat rząd okłamywał Kraj, że Anglia stoi nadal niewzruszenie na gruncie swoich zobowiązań i gwarancyj, że Stalin marzy o wielkiej i rzeczywiście niepodległej Polsce, a wielcy tego świata naradzają się to w Moskwie to w Teheranie jak Polskę uszczęśliwić. Aż wreszcie Kraj usłyszał przez radio mowę Churchilla

z 22 lutego i odczuł ją jako "uderzenie obuchem w głowę", jak to określili delegaci Kraju przybyli tej wiosny do Londynu.

Z końcem lipca b.r., gdy wojska sowieckie zbliżały się do Warszawy, Kraj wystąpił z sugestją do rządu w Londynie, że, ponieważ bezpieczeństwo ludności w Polsce wymaga jakiegoś *modus vivendi* z Sowietami, należałoby go zostawić Krajowi, podczas gdy zadaniem rządu w Londynie winno być strzeżenie zasad polityki polskiej i praw Polsce należnych. Innymi słowy, Kraj podejmował się porozumiewania się z Sowietami okupującymi Polskę, polecając rządowi w Londynie zachowanie postawy bronienia całości i niepodległości państwa. W kilka dni po tej depeszy p. Mikołajczyk pojechał do Moskwy.

Zresztą polityka rządu wydała już swe tragiczne owoce. Warszawa, jak wiemy, ruszyła do walki. Miała prawo to uczynić, gdyż wierzyła, iż rząd, który organizował Armię Krajową dla akcji bojowej przeciw Niemcom i dzięki niej zyskiwał opinię angielską a kokietował Stalina, ma chyba w kieszeni zapewnienia pomocy dla niej ze stron obu. Niestety, zamiast skutecznej pomocy, Warszawa usłyszała oświadczenia aliantów o braku synchronizacji . . .

Ostatnio, rząd obciążył jeszcze Warszawę odpowiedzialnością za dziejową decyzję pójścia lub niepójścia na dalsze rezygnowonie z praw Polski. Ofiarna Warszawa musiała wśród walki, zdobyć się na czyn rozumu i woli. Oby choć tym razem rząd powtórzył wiernie tę odpowiedź wszystkim Polakom, czekającym na nią w Londynie, i do tej odpowiedzi dostosował swe postępowanie. Płonąca Warszawa ma prawo tego żądać.

Gdy pod uderzeniem bomby zawali się dom grzebiąc żywcem jego mieszkańców, odgrzebują się oni resztkami sił w kierunku światła zwiastującego powierzchnię ziemi. Podobnie i my, aby wydostać się z pod gruzów, musimy wydobywać się ku jasności jaką jest prawda. Musimy iść i dojść do prawdy. Trudna to i ciężka droga. Nagromadziło się wokoło nas tyle rumowiska, zapór, przeszkód, intryg, obcych agentur, tyle kłamstw, że prawda zaledwie prześwieca. Trzeba ją najpierw odnaleźć, potem opanować, a wreszcie w jej świetle zrozumieć cele i drogi polskiego życia.

Wątpliwe jest, czy rząd obecny wogóle wytrzyma światło prawdy ?

Londyn, 30 sierpnia 1944.

Proteusz.

W przyszłym numerze ukaże się artykuł znakomitego pisarza i dramaturga, Zygmunta Nowakowskiego, poświęcony twórczości dramatycznej Adolfa Nowaczyńskiego.

MYŚL POLSKA

Wychodzi dwa razy w miesiącu.

Redakcja i Administracja :

24, Wellington Road, St. John's Wood, London, N.W.8. Tel. PRImrose 4350.

Prenumerata kwartalnie (6 numerów) : 6/- lub $2.

Prenumerata półrocznie (12 numerów) : 12/- lub $4.

U PODSTAW WYCHOWANIA NARODOWEGO

Kilka Uwag i Myśli

W TOKU brzemiennych zmagań wojennych obecnego świata, myśl ludzka wybiega poza bezpośrednie zagadnienia wojny i kieruje się ku budowie nowej, innej i lepszej przyszłości, zapewniającej nowemu pokoleniu warunki rozwoju na każdym polu.

To nowe pokolenie trzeba jednak wychować, trzeba znaleźć właściwe drogi, jakimi będzie kroczyć.

Stąd też w dobie obecnej zagadnienie wychowania przyszłych pokoleń jest przedmiotem uwagi całego świata.

Mówi się o reedukacji Niemiec, jako warunku odbudowy normalnego i uczciwego współżycia narodów. Biorąc pod uwagę niedawną przeszłość, w poszukiwaniu powodów upadku Francji znajduje się je — między innymi — w błędnym, materialistycznym wychowaniu młodego francuskiego pokolenia, którego poziom duchowy został obniżony przez szkołę, przez ogólny ton wychowania. W wielkim skrócie określono ten stan zdaniem : "wojnę 1940 roku przegrał francuski nauczyciel szkoły powszechnej."

Organizatorka zwycięstwa Sprzymierzonych — Wielka Brytania — która wykazała niezwykłą tężyznę swego społeczeństw i wydobyła z niego taki ogrom sił rzeczywistych, a nawet poświęceń, już dzisiaj, planując swoje przyszłe życie, w poszukiwaniu dróg do wydobycia jak największej tężyzny społeczeństwa — zdaje sobie sprawę z konieczności reformy swego systemu wychowania, jakkolwiek przez swe wyniki zdał on egzamin wojenny z postępem więcej jak dobrym. Tutaj, w Wielkiej Brytanii — w przeciwieństwie do Francji — przyjmuje się twierdzenie, że obecną wojnę wygrywa angielski nauczyciel szkoły powszechnej.[1])

1.

I to wydaje się być rzeczywistą, a tak pełną chwały prawdą.

Polska myśl tym bardziej biegnie do kraju, który trzeba będzie odbudować, urządzić i tak umocnić, by nigdy w przyszłości nie stał się cudzym łupem, by wydobył takie siły, które powstrzymają każdego wroga od ataku na nas, na nasze terytorium, na nasz dorobek kulturalny. Taką będzie Rzeczpospolita, jaką młodzież przygotujemy. (Talem Rempublicam speres, qualem iuventutem paraveris.) Zaczęto też na emigracji dyskusję na temat przyszłego wychowania w Polsce, powołując się na powyższe Cyceronowskie stwierdzenie.

Wydaje się jednak, że dyskutanci albo przeszli obok zagadnienia, biorąc raczej pod uwagę technikę nauczania, albo sobie sprawę zbytnio uprościli, znajdując jedyną drogę wychowania w szkole wyznaniowej. Jeden z nich nawet uważa za ideał wychowania, wychowanie międzynarodowe.

Myślą przewodnią niniejszych rozważań — bez podejmowania dyskusji z niezupełnymi, lub całkowicie błędnymi tezami — jest chęć przypomnienia polskich wartości, zdobytych na polu wychowania i potrzeby, a nawet konieczności zastosowania ich w przyszłości.

Należy przypominać, że zagadnienie wychowania przyszłych pokoleń nie ma równego w życiu Narodu, od niego bowiem zależy nietylko jego moc i rozwój, ale poprostu życie, samo istnienie, bo słusznym jest stwierdzenie Staszica, że "upaść może naród wielki, zginąć tylko nikczemny".

Szczególniejsze położenie geograficzne Polski, otoczonej zawsze łaknącymi jej ziem sąsiadami, wymaga odrębnego od innych społeczeństw wychowania, wola bowiem, siła i charakter społeczeństwa muszą zastąpić brak naturalnych, obronnych granic, brak mórz, gór i potężnych rzek. Warunki bytowania naszego Narodu, trudniejsze od warunków innych narodów wymagają szczególnych wartości od polskiego społeczeństwa i ten stan rzeczywisty trzeba i należy mieć na uwadze, kiedy się myśli o wychowaniu przyszłych polskich pokoleń.

Nam nie wystarczy naśladownictwo myśli ani francuskiej, ani angielskiej, ani jakiejkolwiek innej, my potrzebujemy własnej myśli wychowawczej, odpowiadającej naszym potrzebom.

W rozważaniach na temat wychowania chciałoby się stawiać zagadnienie w formie wyłącznie pozytywnej. Nie podobna jednak ominąć uwag krytycznych, jakie narzuca życie polskie lat 1918-1939, jak niepodobna zapisać lekarstwa nie postawiwszy diagnozy choroby. Choćby to było niemiłe, to "trzeba rozrywać rany polskie, aby się nie zabliźniły blizną podłości." Było wprawdzie w Polsce pewnego gatunku modą zajmowanie się szkolnictwem, znajdowało ono wielu opiekunów i reformatorów, ale nie znalazł się nikt, ktoby w pełni zrozumienia potrzeb narodowych podszedł do zagadnienia wychowania.

Szukano poomacku niezwykłych dróg, brano żywcem wzory zagraniczne i mechanicznie je stosowano, nie licząc się z warunkami i potrzebami polskiego życia. Robiono wymyślne doświadczenia kosztem młodzieży, obniżano poziom wykształcenia w szkolnictwie średnim, a nawet usiłowano "opanować" naukę w szkolnictwie wyższym i nagiąć ją do codziennych potrzeb grupy rządzącej, co jest równoznaczne z unicestwieniem nauki. W ciągu 20 lat nie mieliśmy w odrodzonym Państwie (może poza Ant. Ponikowskim) ani jednego Ministra Oświecenia Publicznego, któryby czuł i rozumiał duszę młodzieży, a równocześnie mógł ją kształtować i prowadzić ku pełnemu rozwojowi.

Jeżeli jednak szkolnictwem wogóle się zajmowano, to pole właściwego wychowania pozostawiły sfery oficjalne całkowicie odłogiem. Boć nie była wychowaniem demagogia stosowana w "Legionie Młodych" i "Przednich Strażach", kupowanie młodzieży posadami za okazywaną wobec rządzących lojalność, przy równoczesnym gnębieniu niezależnych umysłów.

Była to raczej demoralizacja.

Próby podejmowane przez pewne osobistości obozu rządzącego (Skwarczyński, Poniatowski) stworzenia nowej ideologii, jakiegoś mocnego ruchu, zdolnego oddziałać na całość młodzieży nie przyniosły pożądanych owoców. Rozkaz :

---

[1]) Slogan użyty już po zwycięstwie Prus w r. 1870-1.

twórczie nową ideologię nie został wykonany, bo działalności tej brakło podstaw w duszy Narodu. Była ona spekulacją intelektualno-polityczną, obcą społeczeństwu, choć niekiedy ubieraną w narodowe insygnia, a jako taka nie znajdowała oddźwięku w duszy młodzieży.

Kierunkowi temu brakło podstaw w Narodzie, przeciwstawiło mu się społeczeństwo, więc też mimo wysiłków zarówno organów oświaty publicznej, jak i czynników politycznych ani szkoła, ani sztucznie, cieplarnianie tworzące ideologie nie wychowywały, ani — na szczęście — nie wychowały młodego pokolenia według modelu, skonstruowanego w zaciszu ministerialnych gabinetów lub partyjnych zebrań.

Młodzież poszła swoimi drogami, wsparta przez społeczeństwo. I dlatego mamy obecnie wspaniałą, piękną młodzież, zdającą egzamin życiowy na polach bitew, w cierpieniach i niedoli walk w kraju, świadomą swoich celów i zadań, młodzież, która się nie załamała po dwu klęskach i jest zdolna do pełnej zapału pracy wśród najbardziej niesprzyjających warunków.

Jedyny teren, gdzie obóz rządowy posiadał nieskrępowane i nieograniczone wpływy, tj. szkolnictwo ściśle wojskowe, dał niewystarczające wyniki; mamy "wyszkolonych", nieraz znakomicie oficerów, brak nam natomiast (poza — szczęściem — dość licznymi wyjątkami) "wychowanych", tj. takich, którzy prowadziliby żołnierza nietylko technicznie, ale umieli wydobyć potrzebną moralną siłę. Moralne wartości nie są przez większość oficerów ani doceniane, ani rozumiane, a tym mniej uznawane. Wystarcza im zewnętrzna, mechaniczna dyscyplina.

Przyjęte w naszym szkolnictwie wojskowym francuskie pojęcie "l'instruction" (szkolenie) nie zastąpiło godnie i celowo polskiego pojęcia wychowania.

Gdzie leży źródło niepowodzeń czynników odpowiedzialnych za system wychowania?

Oto, czynniki te całkowicie zapomniały nietylko o pojęciu, ale o samym słowie: NARÓD.

Próbowano zastąpić je pojęciem Państwa, wysuwając hasło wychowania państwowego. Jak dalece pojęcie to było rozciągliwe, dziwnie interpretowane, zrozumiemy, skoro sobie przypomnimy, że dopuszczało ono do grasowania wśród młodzieży typów takich, jak p. Wanda Wasilewska-Kornijczukowa.

Trudno zrozumieć, co chciano przemycić pod pojęciem wychowania państwowego, czy oddanie młodzieży pod wyłączne kierownictwo jednej partii, na wzór komunizmu, faszyzmu i hitleryzmu, czy też skryte zamierzenia niektórych osobistości szły dalej, ku zlikwidowaniu starej, rodzimej, wiekami wykutej kultury polskiej, aby na jej miejscu mogła wytworzyć się inna — nie wiadomo zresztą jaka, ale w każdym razie oderwana od narodowego pnia nowa kultura.

Kiedy piszący te słowa usłyszał po raz pierwszy przez radio zapowiedź ówczesnego Ministra Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego ś.p. Sławomira Czerwińskiego, wnoszącą pojęcie wychowania państwowego, przy całkowitym pominięciu pojęcia wychowania narodowego, zrozumiał że następuje niezwykły przełom, nadchodzi na tym najważniejszym odcinku życia katastrofa.

Jeżeli ona nie nastąpiła to tylko na skutek zdrowego oporu całego społeczeństwa, dosłownie całego, bo nawet tych, którzy w politycznym życiu stali w obozie rządowym.

Tyle — w wielkim skrócie — uwag krytycznych na temat niedawnej przeszłości. Teraz spróbujmy ustalić, co ma być celem wychowania. Czy — jak zapytuje się Stanisław Szczepanowski w "Myślach o wychowaniu narodowym", wychowanie małp i papug, powtarzających bezkrytycznie każde słowo za panią matką, czy też samodzielnych umysłów, zdolnych do twórczego wysiłku umysłowego i do działania.

Odpowiedź nie ulega wątpliwości.

Tylko ludzie zdolni do samodzielnego myślenia mogą stać się czynnymi i pożytecznymi obywatelami Państwa, a przede wszystkim tacy mogą być rzeczywistymi synami Ojczyzny.

Ostatecznym i najwyższym celem wychowania jest uformowanie takich młodych obywateli, którzy twórczą, samodzielną myślą i takim samym—z niej wypływającym czynem będą mogli tworzyć nowe wartości, nowe życie, bez lekceważenia doświadczeń przeszłości, prowadzić Naród, po wyznaczonych mu przez jego misję dziejową drogach, ku pożytkowi Ojczyzny i ludzkości.

Wychowanie więc winno mieć charakter narodowy, bo ma służyć Narodowi. Trzeba pozatym zawsze pamiętać, że stosunek normalnego Polaka do kraju ojczystego ma w sobie znamiona nie kontraktu, nie obopólnej umowy, ale moc jakby sakramentu.

Musimy sobie zdawać sprawę, że minimum obowiązku, czy nawet przyzwoitości wobec Narodu, wymaganej od patrioty, syna Ojczyzny, jest właściwie maximum tego, czego można wymagać od obywatela Państwa.

Syn ojczyzny ma uczestniczyć w zdrowiu i chorobie Narodu, we wzroście narodowej potęgi, ale także w narodowym nieszczęściu i upadku.

Obywatel Państwa — jak tego mieliśmy i mamy przykłady — spełniał swe obowiązki tak długo, jak mu nakazywał kontrakt i jego osobisty interes; w wypadku katastrofy szukał i szuka innego kontraktu.

Ojczyzna jest jak okręt, na którym się nietylko podróżuje, nietylko obsługuje i naprawia, ale z którym razem, równocześnie się ginie.

Nie ma szczęścia osobistego,skoro Ojczyzna cierpi.

Zapomnienie o tych kardynalnych zasadach uczyni płonnymi wszelkie wysiłki wychowawców i nie oddadzą oni Narodowi usług, raczej mogą spowodować nieszczęścia, niedolę i klęskę, nawet ostateczną.

Z takim stosunkiem do Ojczyzny łączy się realizowanie go przez ofiarę. We współczesnym życiu, opartym w codziennej praktyce przeważnie na materialistycznych przesłankach zapomina się prawie całkowicie o tym niezwykle ważkim czynniku wychowawczym, jakim jest ofiara. A przecież obserwacja uczy nas, że niczym nie łączymy się tak głęboko miłością z ideami, instytucjami lub ludźmi — jak ofiarą.

Stara to prawda, że rodzice o wiele więcej kochają dzieci, aniżeli odwrotnie. Jednym z najważnieszych czynników tego zjawiska jest fakt ofiary, stale ponoszonej przez rodziców w stosunku do swego dziecka, ofiary z bezsennych nocy, z ciągłej troski, wysiłków potrzebnych do kierowania, a wreszcie z posiadanych środków materialnych.

A najwspanialsza organizacja współczesna, nie rozporządzająca siłą materialną, Kościół katolicki, którego walory organizacyjne uznają nawet jego wrogowie, odmawiający mu boskości — na czym w praktyce życiowej się opiera? Oto na ofierze, ciągłej i nieustannej, z naszych wygód, słabości, nawet osobistej dumy, na licznych wyrzeczeniach się, a wreszcie na ofierze materialnej na rzecz jego organizacji.

I dlatego otoczony jest taką miłością swoich wiernych, gotowych częstokroć na męczeństwo w jego sprawie.

Ten sam element zachodzi w naszym stosunku do Ojczyzny. Ofiara, radosna ofiara krwi, służba wojskowa, ofiara mienia, podatki, są niezwykłym czynnikiem łączności społeczeństwa, jednym ze współczynników formowania się uczucia miłości Ojczyzny.

Należy więc ustalić zasadę, od której w żadnym wypadku nie wolno odstąpić: Wychowanie może być tylko wychowaniem narodowym, bez żadnych zbędnych dodatków. a jego elementem podstawowym pojęcie ofiary w stosunku do Ojczyzny.

Doświadczenie wieków potwierdza nasze stanowisko. Narodowym było wychowanie dawnej Rzeczypospolitej, kierowane przez Krakowską Akademię i jemu zawdzięczamy wielkie wartości czasów Jagiellońskich, jemu wreszcie obudzenie się Narodu po znikczemnieniu epoki Saskiej, poprzez działalność St. Konarskiego, Komisji Edukacji Narodowej, a w końcu po upadku Państwa przez wysiłki Adama Czartoryskiego, Tadeusza Czackiego, Hugona Kołłątaja.

Tutaj należy przypomnieć fakt, że my, właśnie my Polacy, których kraj nie zaznał nigdy trwałego pokoju, był napadany, łupiony, niszczony, mieliśmy pierwsi na świecie, bo już w połowie XVIII w. Ministerstwo Oświecenia, tj. Komisję Edukacji Narodowej (a nie innej).

I tej Komisji działaniem podniosła się w naukowej powadze stara Alma Mater Jagiellonica, z tej Komisji wyszło narodowe szkolnictwo, rozsiane po miastach, miasteczkach i wsiach Rzeczypospolitej.

Bez działania jej, bez oświecenia i wychowania Narodu nie byłoby Sejmu Czteroletniego i Konstytucji Trzecio-majowej.

Dla porównania i dla większego prawa do słusznej dumy z naszych osiągnięć nawiasem można dodać, że najpotężniejsze państwo świata Anglia, dopiero w pół wieku po nas, bo w roku 1823 przeznaczyła pierwsze £20.000 z kasy państwowej na cele nauczania powszechnego, a pierwsze publiczne władze szkolne wyłoniła w 100 lat po nas w roku 1870.

A kiedy już Polsce brakło organizacji państwowej, rozkwit Uniwersytetu Wileńskiego dał nam nietylko Mickiewicza, ale wywarł niezatarte piętno na ziemi Wileńskiej, piętno głębokiej i mocnej polskości. Równocześnie na Wołyniu, wybitny uczony, mąż stanu Tadeusz Czacki przez organizację i prowadzenie w duchu narodowym Liceum Krzemienieckiego wychowuje pokolenie niezwykle czynnych i wartościowych obywateli, którzy umieją podtrzymać, mimo największych wysiłków zaborcy, polskość ziem południowo-wschodnich Rzeczypospolitej.

Rozumieli znaczenie tej narodowej szkoły i obcy, a nawet wrogowie. Na pogrzebie Czackiego rosyjski Minister Oświecenia Nowosilcow takie wypowiedział wieszcze słowa w związku z działalnością wychowawczą Czackiego: Per hunc nomen erit indelebile vestrum. (Przez tego imię wasze będzie niezniszczalne.)

Podkreślam: program, duch szkół wileńskich i krzemienieckich był wybitnie narodowy i opierał się na rodzimych podstawach pedagogiczmych.

Wartość i potęgę narodowego wychowania mogliśmy zmierzyć w czasach zaborczych. Mieliśmy na naszej ziemi szkolnictwo obce, wrogie, pod względem technicznym stojące częstokroć wysoko. Starało się ono młodzież naszą wynarodowić, pociągnąć do obcej myśli, do obcej kultury, ale wszelkie wysiłki okazały się bezskuteczne, bo obok tej obcej szkoły znajdowało się polskie wychowanie,

które dawał dom, Kościół i własne młodzieżowe organizacje. Mimo wrogiej szkoły, płynął utajony, ale jakże potężny nurt szkoły narodowej, która zachowała naszą narodowość, nasze istnienie, naszą zdolność do odbudowy własnej państwowości.

Tak jak ongiś w starożytnym Rzymie obcy niewolnik uczył, instruował, ale nie wychowywał, bo ten dział życia należał do obywateli rzymskich — podobnie u nas, zaborca szkolił, podawał elementy wiedzy, natomiast wychowanie było w rękach Narodu.

I tylko tam, gdzie młody Polak znalazł się na obcej ziemi, w głębi Rosji i Niemiec, gdzie nie było atmosfery polskiej, ulega często wrogim wpływom, obcej myśli i kulturze.

Zasady Komisji Edukacji Narodowej wpływały na nasz ton wychowania ptzez półtora wieku, były źródłem ożywczym dla Szkoły Głównej w Warszawie, obu Uniwersytetów i Szkół Wyższych w Małopolsce, przeniknęły każdą komórkę polskiego szkolnictwa, gdziekolwiek ono istniało. Dopiero w ostatnich czasach odwróciliśmy się — goniąc za cudzymi marami — od tego życiodajnego źródła. Jest obowiązkiem naszym wrócić do niego, do myśli wychowawczej Kołłątaja, Czartoryskiego, Czackiego.

Wychowanie w przyszłej, lepszej, lepiej rządzonej Polsce będzie wychowaniem narodowym.

2.

Jesteśmy, jako Polacy indywidualistami, a indywidualizm ten, źle zrozumiany, nie pokierowany, staje się źródłem naszej słabości, bo czyni nas niezdolnymi do zbiorowego czynu, co więcej staje się źródłem osobowego egoizmu, lub egotyzmu. Każdy z nas staje się dla siebie samego ośrodkiem świata i według tego ocenia zjawiska i kieruję swym życiem. Uznając Chrystusowy nakaz miłości bliźniego, zbyt rzadko stosujemy go w życiu, zapominając, że tylko on może być podstawą wzajemnych stosunków pomiędzy ludźmi.

Obserwując nasze życie emigracyjne z przerażeniem stwierdzamy, że jesteśmy nietylko politycznie skłóceni, ale nie wykazujemy częstokroć w osobistym stosunku ani cienia życzliwości dla współrodaków, mimo łączącej nas wspólnej niedoli, mimo tego, że jesteśmy wszyscy jednako nieszczęśliwymi ludźmi.

Homo homini lupus, sprawdza się na emigracji. Nie dużo lepiej było przed wojną w domu.

Życie angielskie mogłoby nas — gdybyśmy chcieli być świadomymi swych obserwacji — wiele nauczyć. W tym kraju, tak na pozór zmaterializowanym, tak bardzo kupieckim spotykamy się ze zjawiskami szczerzej, rzeczywistej życzliwości człowieka dla człowieka i to nietylko rodaka Anglika, ale i cudzoziemca.

Niewątpliwie ten rys charakteru angielskiego jest jednym ze źródeł brytyjskiej siły, zdolności organizowania życia publicznego. Tutaj w Wielkiej Brytanii nie zazdrości się powodzenia, a tylko się je podziwia, podczas gdy u nas zazdrość była jakby podstawą wszystkich wzajemnych stosunków, tak dalece, że zazdroszczono nietylko konkurentowi, współzawodnikowi, ale z zasady wszystkim. Minister rzemieślnikowi, uczony kupcowi, fabrykant rolnikowi itd.

Nie chcieliśmy widzieć tego błędu i nikt mu się nie przeciwstawiał. W wychowaniu zapomiano wogóle o tym czynniku. Przez świat obecny idzie olbrzymia fala nowych dążności, atakuje stary porządek, huraganem znosi zapory. Polska, aby istnieć, musi być na przedzie wielkiego ruchu, jak była w końcu XVIII wieku. Rewolucja Konstytucji Trzecio-Majowej polegała właśnie na dobrowolnym, niewymuszonym walkami bratobójczymi — przyjęciu haseł sprawiedliwości społecznej. To była rzeczywista podbudowa przyszłości i dalszego rozwoju życia narodowego nawet w niewoli. Dzisiejszej rzeczywistości należy popatrzeć odważnie w oczy i wyciągnąć ze zjawisk właściwe wnioski i przebudować życie Polski na zasadzie dawnej koncepcji polskiej, sprawiedliwości społecznej.

Przyszła Polska ma być kochającą Matką dla wszystkich swoich dzieci, które winny odczuwać wzajemną miłość do siebie. Stąd też konieczność wyrównania nierówności społecznych, usunięcia wszelkich krzywd indywidualnych winna stać się jednym z zasadniczych czynników wychowania narodowego. Nauczy to naszą młodzież solidarności społecznej i zespołowego działania, którego brak jest jednym z naszych największych niedomagań.

Celem wychowania narodowego będzie więc wytworzenie typu młodego Polaka, zdolnego do samodzielnej, twórczej myśli i samodzielnego działania, oddanego całkowicie na usługi Narodu i jego poszczególnych członków.

Typ ten winien być silny fizycznie, umysłowo i duchowo, bo do rozwoju Narodu potrzebna jest siła rzeczywista, naturalna prosta, bez żadnych teoretycznych uzasadnień, a a przede wszystkim bez kultu dla niej samej, bo z kultu takiego łatwo dojść można do niemieckiego dogmatu: siła przed prawem.

Raczej ma to być siła chrześcijańskiego rycerza, walczącego w obronie ideałów, świętości oraz kultury, siła pełna miłości.

Ma ona być sama przez się zrozumiałą i czystą, jak czystym jest zdrowie młodzieńca.

Podstawą jej musi być dusza człowieka, zasada wypowiedziana przez Słowackiego "wszystko przez Ducha i dla Ducha, a nic dla cielesnego celu nie istnieje." Zmaterializowanie bowiem, zaprzeczenie wartościom duchowym doprowadza zawsze do stawiania sobie małych celów, do osobistego użycia, wygody, karjery i tego wszystkiego, cośmy obserwowali niekiedy i u nas, a co przybierało formy dążeń do natychmiastowego posiadania automobilu i używania życia bez żadnej samokontroli.

Duch ludzki, ta przepotężna broń, której wartość rozumiemy i oceniamy w obecnej dobie, kiedy on jeden, w kraju, przeciwstawia się potężnie wysiłkom wroga, skierowanym do biologicznego wyniszczenia narodu polskiego — będzie w naszym systemie wychowania postawiony na pierwszym planie.

Szeregując w sposób najprostszy wagę poszczególnych czynników wychowania można ustalić następującą hierarchię:

1. rozwój charakteru,
2. rozwój intelektu i zdolności samodzielnego myślenia,
3. nabycie wiedzy,
4. wytworzenie siły i umiejętności jej użycia.

W związku z siłą należy wziąć pod uwagę sprawę sportów.

Otóż staropolskie wychowanie zwracało na ten dział życia młodzieży dużą uwagę. Sport nie jest ani angielskim pomysłem, ani też monopolem, jak to się niewtajemniczonym nieraz wydawało. Wszystkie wspomnienia młodości, wszystkie stare pamiętniki dają wyraźny dowód, jak nasza młodzież w pięknym sporcie się wyżywała, zaprawiając się równocześnie do trudów życia, hartowała się, tworząc swoje późniejsze wartości żołnierskie.

Sport jednak nie był w Polsce celem, ale środkiem do celu i tym powinien być na przyszłość.

Jak rozumiał jego wartość czcigodny Czacki znajdziemy dowód w tym, że jako człowiek już stary, kiedy się znalazł wśród swojej krzemienieckiej młodzieży brał osobisty czynny udział w zabawach sportowych.

Dobrzeby było, gdyby nasza współczesna młodzież mogła swoich przewodników — nauczycieli, nietylko szanować za wiedzę i charakter, ale uznawać ich za miłych towarzyszy osobistego życia, swych dokonań sportowych.

Wpływ takiego nauczyciela byłby łatwiejszy, głębszy i wszechstronniejszy. Nakoniec słowo o podstawie osobistego stosunku społeczeństwa do młodzieży.

Młodzież, dzieci nasze, to nietylko nasza ziemska nieśmiertelność, to równocześnie nieśmiertelność Narodu. Więc należy się jej troskliwa opieka i miłość, miłość zupełna i bez reszty, a tylko pozbawiona znamion słabości. Winna być przebaczająca, ale nie pobłażająca małościom. Od najwyższych czynników, organizujących wychowanie do wykonawców — nauczycieli wszyscy winni być przepełnieni zrozumieniem młodzieży, które płynie z miłości, ona bowiem jedna nie działa marnie, ona podnosi, budzi zaufanie i pozwala na wywieranie pełnego wpływu.

Serce Tadeusza Czackiego umieszczono w urnie w Kościele krzemienieckim, i wyryto na niej napisz: ubi thesaurus tuus ibi cor tuum. (Gdzie jest skarb twój, tam serce twoje.)

Największym skarbem Narodu jest jego młodzież — więc serce społeczeństwa powinno być z nią, z tym skarbem najoczywistszym.

Wróciwszy do polskich tradycji wychowawczych, oparłszy działanie szkoły i życia pozaszkolnego na rodzimych podstawach, uzupełnionych doświadczeniem i ciągłą obserwacją zbudujemy wspaniałe szkolnictwo i jak ongiś nasza Akademia Krakowska była atrakcją dla cudzoziemców, tak w przyszłości będziemy nią dla naszych sąsiadów, wskutek czego nasze stanowisko w świecie uzyska głębokie podstawy.

I młodzież nasza poprowadzi Naród do rzeczywistej wielkości.

Londyn w sierpniu 1944.

Franciszek Pług.

KOMUNIKAT.

Zawiadamiamy uprzejmie, że sekretariat Stronnictwa Narodowego jest czynny codziennie za wyjątkiem niedziel i świąt o godz. 18,15 do 20-tej w lokalu: 24, Wellington Road, N.W.8. Telefon PRImrose 4350.

Wydział Wykonawczy S.N.

KSIĄŻKI NADESŁANE

Allan E. Allan: POST-WAR EUROPE—GERMANY or POLAND, na składzie u The Continental Publishers, etc., 34, Maiden Lane, London, W.C.2., stronic 46, cena 3s.

Dr. B. Kożusznik: THE PROBLEM OF CIESZYN SILESIA (Facts and Documents) London, 1943. Central Depot: 91, Queen's Court, Queensway, London, W.2. stronic 122.

TOWARZYSZE BRONI, przekład z angielskiego COMRADES IN ARMS, trzy pogadanki dla młodszych oficerów i podchorążych, wydane przez Wydział Prac Kulturalno-Oświatowych Ministerstwa Obrony Narodowej, Londyn 1944 stronic 48.

Ludwik Berger: PRZYKRA DYSKUSJA, Tel-Aviv 1944 (broszurka o zagadnieniu uzbrojenia wojska w Polsce w okresie przed 1939 r.), stronic 37.

NOTY I UWAGI

PRZED POWSTANIEM

DLA wszechstronnego wyświetlenia okoliczności, w których Polacy w Warszawie porwali się do otwartej zbrojnej walki z Niemcami, warto przytoczyć artykuł moskiewskiej *Prawdy* prawdopodobnie z lipca b.r., przedrukowany przez wydawnictwo sowieckie w Londynie *Soviet War News* z 13 lipca 1944. W artykule tym czytamy:

"Wzmacniając swoje pozycje obronne w Polsce i kierując tu wszystkie swoje rezerwy, naziści równocześnie nie szczędzą wysiłków by zasiać niezgodę między słowiańskimi ludami. Podniecają więc Polaków przeciw Związkowi Sowieckiemu poprzez swoich fasżystowskich ajentów w innych krajach, włącznie ze swoimi zakamuflowanymi ajentami w Brytanii i Stanach Zjednoczonych.

"Próżne są te wysiłki. Zbliża się historyczna godzina, kiedy lud polski zdecyduje sam swój los na swojej własnej ziemi. Najlepsi synowie polskiego ludu nie siedzieli i nie siedzą z założonymi rękoma. Lud polski powołał do życia swoje wojskowe organizacje i wydał swoich własnych przywódców, nieustraszonych obrońców ojczyzny. Nie słowa polityków, lecz czyny oddanych patriotów ceni sobie lud polski.

"Teraz, kiedy Armia Czerwona posuwa się w walce naprzód, kiedy sprzymierzona z nią Polska Armia, stworzona przez polskich patriotów z przyjazną pomocą sowieckiego Rządu, przygotowuje się by wypełnić swoje wielkie narodowo-historyczne zadanie, muchy są już na miejscu — tysiące kilometrów od Polski — ogłaszając: "I myśmy orały", "I myśmy walczyły". Muchy jednak są tylko muchami. Jakkolwiek patetycznie bzykają o swoich zasługach, nic tylko bzykanie może wyniknąć z ich wysiłków".

Tyle *Prawda*. Z artykułu jej wynika, iż strona sowiecka nawoływała w Polsce do walki, do powstania, w nadziei, że wybuchy te zaliczyć będzie można na karb komunistów z równoczesnym potępieniem wszystkich prawdziwie patriotycznych kół polskich. Polityce sowieckiej, która takimi posługuje sie środkami, zależy widocznie na sfałszowaniu obrazu rzeczywistośei w Polsce dla tym łatwiejszego podboju naszego kraju. Kiedy jednak wybuchło powstanie patriotyczne, ogólnonarodowe, nie komunistyczne, polityka sowiecka zachowała się wrogo.

Gdyby nie tragizm rzeczywistości polskiej, można by więcej uwagi zwrócić na kompromitację komunistycznych aranżerów, którzy wmawiają w świat, że to faszystowscy ajenci kierują wysiłkiem niepodległościowym w Polsce. Faszystowscy ajenci z Londynu urządzający powstanie przeciw Niemcom w Warszawie i pomagający w ten sposób Armii Sowieckiej — toż to pomysł na którego literackie opracowanie zabrakłoby sił wszystkim satyrykom rosyjskim razem od Sałtykowa-Szczedrina zaczynając i na Zoszczence kończąc. Czy marksizm naprawdę zabił w Rosji wszelki zmysł proporcji i sensu — nawet w kalumniach?

MEMENTO

Nieprawdopodobne — w dosłownym znaczeniu — veto Moskwy w sprawie baz lotniczych, skądby samoloty anglo-amerykańskie mogły nieść pomoc Warszawie — wzbudza ogromne, coraz drastyczniejsze zaniepokojenie opinii brytyjskiej. Niepodejrzane bynajmniej o propolskie sympatie *News Chronicle* zajmuje się tym problemem w swym artykule wstępnym z dnia 29 sierpnia, zwracając uwagę na niezmiernie groźne ogólne komplikacje tego sporu dla wszystkich Aliantów:

"Zagadnienie polskie wciąż jeszcze pozostaje największym potencjalnym niebezpieczeństwem dla zachowania jedności koalicji antiniemieckiej". "Polskie powstanie w Warszawie skomplikowało całą sytuację, albowiem sprawa pomocy dla podziemnych sił polskich walczących w Warszawie, wprowadziła W. Brytanię i Stany Zjednoczone w spór, którego niesposób uważać za odnoszący się jedynie do Rosji i Polaków.

"Cała Europa, cały świat muszą być zainteresowane w materii, która zagraża jedności sił walczących o wolność. Jedna tylko rzecz może teraz te siły osłabić: jest nią polityczna niezgoda. Wszyscy, jak jesteśmy, Rosjanie, Polacy, Brytyjczycy, Amerykanie musimy przezwyciężyć jakiekolwiek inne interesy aby tylko utrzymać i wzmóc naszą polityczną jedność — dla wojny i pokoju".

Na innym miejscu, p. Vernon Bartlett, w tymże samym numerze *News Chronicle* zwraca uwagę na iście gorszące strony rosyjskiej odmowy. Oto jedna z nich: "P. Churchill tak często mianował swoim sprzymierzeńcem kogokolwiek, kto bił Niemców, — że zaiste nie można sobie wogóle wyobrazić, aby przeczytał wiadomość o polskim powstaniu bez silnego pragnienia niesienia pomocy ludziom, którzy je wywołali.

"Gdyby mu w tym przeszkodzono, stosunki między trzema wielkimi aliantami byłyby niechybnie naciągnięte w momencie — gdy zbliżające się zawieszenie broni czyni ich współpracę ważniejszą niż kiedykolwiek."

Nie sądzimy — dodajmy od siebie — by p. Churchill potrzebował dużego namysłu, aby uświadomić sobie, że Polacy — gdziekolwiek walczą — są aliantem — wypróbowanym i najdawniejszym.

POWODY POLITYCZNE

Opinia brytyjska jest niewątpliwie wzburzona postępowaniem Moskwy wobec Warszawy. Coś się na łamach prasy londyńskiej zmienia i przesila. Jeden *Times* niewzruszony sto i jak opoka i tłumaczy czytelnikom, że trzeba się było jeszcze dłużej namyślać przed udzieleniem powstańcom warszawskim praw kombatanckich . . .

Sunday Dispatch natomiast traci resztę iluzji i przyznaje się do tego w artykule pod tytułem *Must these heroes perish*? Wszystkie okoliczności zważywszy, wszystkie możliwe wytłumaczenia wyczerpawszy, nie można jednakże sprawy odmowy baz przez Rosję usprawiedliwić: "I tak jest się zmuszonym sądzić, że jest to polityczna kwestja: snać Rosjanie nie życzą sobie pomóc bojownikom Warszawy, a to dlatego, że ludzie ci należą do Polskiego Ruchu Podziemnego, który zależy od Rządu Polskiego w Londynie. A tymczasem Rosjanie popierają Komitet Wyzwolenia, świeżo przeniesiony z Moskwy do Lublina".

Właśnie tak.

NIE TO JEST NAJWAŻNIEJSZE

Observer zajmuje się obszernie w numerze z 3 b.m. całością problemu polsko-rosyjskiego. Między innymi relacjonuje zabiegi premiera Mikołajczyka i jego "scheme" nowej umowy z Moskwą. Jednakowoż woli uwagę poświęcić czemu innemu:

"Nie jest naszym zamiarem przedyskutować tu szczegóły tego projektu . W kontekście płonącej i konającej Warszawy szczegóły te byłyby nie na miejscu. Jakkolwiek ważne i konieczne są takie praktyczne pociągnięcia dyplomatyczne i polityczne, nie one kształtują na dłuższą metę stosunki między narodami, zwłaszcza między narodami takimi jak Rosjanie i Polacy, którzy mają dawne wspomnienia wzajemnych krzywd, rekryminacyj i podejrzeń. To co istotnie waży, to raczej suma dobrej woli i ludzkiego rozumienia okazywanego w chwilach krucjalnych i tragicznych historii."

W takiej perspektywie zupełnie niezrozumiałe w oczach *Observer*'a staje się postępowanie Moskwy: "Nie ulega wątpliwości, że kilka, kilka tylko samolotów rosyjskich nad Warszawą mogły były uczynić znacznie, nieporównanie więcej dla przyjaźni między obu narodami, niż całe sekwencje sowieckich oświadczeń o "silnej i niepodległej Polsce" . . .

Zresztą taka przyjaźń nie jest wcale rzeczą mechaniczną i nie jest na zawołanie. "Przyjaźń między narodami, tak jak między osobami jest stanem duszy i można ją rozwinąć jedynie stopniowo i świadomie. Nie można jej więc tworzyć groźbą sądu wojennego nad leaderami powstania warszawskiego, — choćby nawet było ono przedwczesne. Nie można też uważać za sposoby zbliżenia dwu narodów — metod aresztowania i wywożenia, obecnie stosowanych w Polsce."

Nieszczęśliwa, tragiczna Warszawa zmusiła jednak najbardziej opornych do przerwania ślepoty i milczenia . . .

PIELGRZYMKA DO MOSKWY

W nawale wiadomości znajdywanych w prasie stołecznej, zbyt rzadko mamy czas i miejsce, by sięgać i do prasy prowincjonalnej. A szkoda, bo prasa ta odgrywa w Anglii rolę znacznie poważniejszą, niż gdziekolwiek indziej. Nie mówiąc i o tym, że odzwierciadlają się na jej łamach nastroje ogromnej części obywateli, niemieszkających w Londynie, ale ciążących z kolei na nastrojach Izby Gmin.

Ostatnio mamy n.p. do zanotowania właśnie taki głos czytelnika, p. G. E. Lee, przesłany do *Birmingham Mail*, a dotyczący spraw polsko-rosyjskich:

"Jest złowróżbne podobieństwo między radą daną Rządowi polskiemu, stojącemu wobec żądań rosyjskich, a radami dawanymi w swoim czasie Rządom różnych państw, które nie odrazu ulegały żądaniom Hitlera, Mussoliniego czy Japonii.

"Były te Rządy nagabywane o to, by uznać rozumność owych różnych żądań. Napierano na nie, by kładły interes światowego pokoju ponad prawne skrupuły. Wcale szorsko dawano im do zrozumienia, że lepiej by ustąpiły dobrowolnie i przyjmowały rzeczywisty stan rzeczy, skoro już wszelki dalszy opór jest beznadziejny . . . Zawsze również napastnik wyznawał swe pragnienie *prosperity* i niepodległości kraju, od którego żądano różnych rzeczy.

"Znaleźli się tylko ludzie jak Churchill Benesz (!), Chiang Kai-Shek, którzy nie

zgadzali się, i których trzeba było usunąć. Wtedy dopiero droga była otwarta dla pokoju i kollaboracji.

"Żeby ta parallela była zupełna, udał się obecnie i polski premier do Moskwy, tak właśnie jak inni premierowie bywali zapraszani do Berlina. Jak to Francuzi mawiają: "Im więcej rzeczy się zmieniają, tymbardziej zostają te same . . ."

"Daleko więcej tu jest w grze niż jakiekolwiek sprawy graniczne — znacznie nawet więcej niż sprawa niepodległości Polski! Idzie tu o samą zasadę, by siła brutalna nie decydowała o wszystkim. Jeżeli nie zdecydujemy się na "unconditional surrender" hasła, iż siła jest prawem, — trzeba nam będzie na nowo toczyć tę wojnę".

Słowa te są i mądre i energiczne. Nasuwają nam one z kolei parę uwag.

I tak, dla skrupulatności dokumentowej podaliśmy powyżej nazwisko P. Benesza obok Churchill'owskiego. O ile nas jednakowoż pamięć nie myli, odszedł on sam po Monachium i ma z tego powodu obecnie kłopoty z własnym statusem prawnym prezydenta, którego nikt na nowo nie mianował.

Ważniejsze jest spostrzeżenie ogólne nasuwające się nieuchronnie przy rozważaniu tego tragicznego *lustrum*, pięciolecia wojennego. Oto zdrową jest rzeczą religijnie pielgrzymować do Jerozolimy, Rzymu czy Mekki. Ale pielgrzymki polityczne do Berchtesgaden czy Moskwy są napewno rzeczą niebezpieczną, z góry przegraną i rzucającą ponure światło na wszystko to, co z nich wypłynąć może.

Zostawmy pielgrzymki dla pielgrzymów — religijnych i nie mieszajmy szlaków politycznych z pielgrzymimi traktami.

POLACY W WYBORACH AMERYKAŃSKICH

Sunday Times zastanawia się nad poparciem głosów polskich — na jakie liczą Republikanie w wyborach listopadowych. Stoi ono oczywiście w związku z całą sprawą konfliktu polsko-rosyjskiego. Jest to problemat niezmiernie delikatny dla polityki amerykańskiej, bo wciągający w grę i politykę zewnętrzną — ewentualne zobowiązania na przyszłość — i politykę wewnętrzną — na kogo padną głosy polskie, decydujące w szeregu stanów?

Nic też dziwnego, że cień sprawy polskiej, i — dodajmy — tragedii warszawskiej, unosi się nad konferencją wielkiej czwórki w Dumbarton Oaks:

"Rocznica inwazji Polski była tu (w New Yorku) specjalnie obchodzona przez Polaków.

"Problematy przyszłości Polski są niezmiernie delikatne i naogół bardzo świadoma panuje co do nich powściągliwość. Nie wolno jednak zapominać, że jest to wyjątkowo newralgiczny punkt w Stanach Zjednoczonych, a też i w Ameryce łacińskiej. Musi uchodzić za wielką nielogiczność, by zostawiać jedną niesprawiedliwość na drodze, która ma prowadzić do usunięcia nowych i poprawienia dawnych! Sprawa polska wygląda na największe niebezpieczeństwo dla końcowego sukcesu takich imprez jak konferencja w Dumbarton Oaks.

"Jak dotąd Republikanie powstrzymali się od wciągania tej sprawy w swój program partyjny. Niemniej zwracają oni tęskne oczy w kierunku głosów polskich, bardzo znacznych w szeregu Stanów. Ubocznie, oczywiście, republikańskie ostrzeżenie przed systemem, pozwalającym wielkim mocarstwom na wszystko, ma swą wagę i dla wypadku Polski. Może się zdarzyć jednakowoż, że Republikanie pójdą w kierunku bardziej aktywnego poparcia Polaków, coby przyniosło przykre skutki dla Aliantów i przyszłości świata".

Tyle *Sunday Times*. Należałoby się jeszcze zapytać czy równie — a może i bardziej przykrych skutków dla jedności aliantów, i — zwłaszcza — przyszłości świata, nie przyniosłaby bierność w sprawie polskiej i Republikanów i wogóle Ameryki?

Ciekawą jest wzmianka w korespondencji cytowanej z *Sunday Timesa* o Ameryce łacińskiej. Za mało się nią zajmujemy a jest ona jednym z głównych filarów polityki katolickiej w świecie.

DWIE RADY

W dniu 15 sierpnia b.r. Rada Jedności Narodowej w Warszawie oraz Rada Narodowa w Londynie powzięły uchwały poświęcone walkom w Stolicy. Jakże różne są te uchwały. Pełna godności i poczucia odpowiedzialności za los i przyszłość Państwa jedna, oraz stereotypowo bazbarwna uchwała drugiej.

Zresztą jeżeli chodzi o Radę Londyńską, to wiele po niej nie należało się spodziewać. obserwujemy już przeszło trzy lata "owocną" działalność tej instytucji.

Jedynym właściwie przejawem działalności Rady były posiedzenia Komisji budżetowej, platoniczne zresztą, bo ani Rząd z jej uchwałami się nie liczył, ani też członkowie Rady nie wyobrażali sobie, że ich uchwały będą respektowane. Wprost chciano na wszelki wypadek zabezpieczyć się protokułem. A przecież ja głosowałem przeciw.

Ten brak wyrazu i oblicza Rady najjaskrawiej się przejawił w uchwale poświęconej walkom w Warszawie.

Każde serce polskie zamiera, czytając o strasznej tragedii jaką przeżywa Stolica. Wszystko jak gdyby się sprzysięgło przeciwko bohaterom. Czytamy wzruszające apele naszych przyjaciół do rządów i sumień świata o pomoc i odsiecz. Słyszymy pełne bólu i goryczy słowa matek i sióstr naszych "My matki patrzymy na naszych synów, którzy giną za wolność i za naszą ziemię. Świat nie chce wiedzieć o naszej walce. Jedynie Bóg jest z nami.

Ojcze Święty, Namiestniku naszego Pana i Władcy, jeśli nas usłyszysz, udziel nam błogosławieństwa Bożego, nam, kobietom polskim walczącym o Kościół i Wolność".

Mocno i dobitnie przemówiła Rada Jedności Narodowej w Warszawie. Gorąco zaapelowało w dniu 12 sierpnia społeczeństwo polskie w Anglii.

Milczy jedynie Rada Narodowa w Londynie. Instytucja, która ma prawo i obowiązek mówić i żądać. Przeczytajmy uchwałę Rady z dnia 15 sierpnia. Wyraża ona cześć walczącym i hołd poległym.

Bohaterowie Warszawy nie potrzebują zdawkowych wyrazów czci. Hołd składają im codziennie miliony ust i serc polskich na całym świecie gorącym podziwem i słowami modlitwy. Warszawa potrzebuje pomocy. Co Rada dotychczas w tym zakresie zrobiła?

Godna swej tradycji nieośmieliła się nawet uchwalić apelu o tę pomoc. — A nuż może się komuś nie spodobać.

CHURCHILL DEFINIUJE WOLNOŚĆ

Powszechną uwagę zwróciło siedem pytań, w których Churchill w rozmowie z Włochami, zawarł swe pojęcie wolności:

Czy istnieje prawo swobodnego wyrażania opinii o rządzie danego kraju, prawo krytyki tego rządu i opozycji wobec niego?

Czy lud ma prawo obalić rząd, z którego jest niezadowolony i czy istnieją konstytucyjne sposoby wyrażania woli ludu?

Czy trybunały sprawiedliwości wolne są od nacisku władz wykonawczych i wolne od wszelkich gróźb gwałtu ze strony tłumu i czy są niezależne od jakichkolwiek poszczególnych partii politycznych?

Czy trybunały te sądzą jawnie i według ustanowionych z góry ustaw, łączących się w umyśle ludzkim z szerokimi zasadami uczciwości i sprawiedliwości?

Czy istnieją równe prawa dla biednych i bogatych, dla osób prywatnych i dla urzędników państwowych?

Czy prawa jednostki spełniającej swe obowiązki wobec państwa są zachowane, zabezpieczone i cenione?

Czy zwykły chłop, czy robotnik, zarabiający na życie swą codzienną ciężką pracą i dążący do utrzymania swej rodziny, wolny jest od strachu, że członek jakiejś ponurej organizacji policyjnej pozostającej pod kontrolą jedynej partii, jak np. Gestapo ustanowione przez partię hitlerowską czy faszystowską, nie położy mu znienacka ręki na ramieniu i nie wtrąci go do więzienia lub nie podda go katowaniu bez uczciwego i jawnego osądzenia?

Że ta definicja zadowoli nas Polaków, nie ma wątpliwości. Szłoby tylko o to, czy zadowoli ona w równej mierze naszych wschodnich sąsiadów. Od tego zależy ład, bezpieczeństwo — i wolność w tej części Europy.

ZAPOMNIANA ROCZNICA

Bez żadnego echa i bez jakichkolwiek uroczystości, ba nawet bez najmniejszego wspomnienia minęła w dniu 10 sierpnia trzecia rocznica podpisania Karty Atlantyckiej. Ta deklaracja łączna rządów brytyjskiego i amerykańskiego o celach wojny, przez jeden z tych pozornych paradoksów w jakie obfituje historia, straciła wszelkie znaczenie z chwilą, gdy przyłączyły się do niej wszystkie państwa wojujące z Niemcami i gdy dwa podpisy zamieniły się w czterdzieści kilka.

Dziś, po trzech latach, wspominanie Karty Atlantyckiej należy do złego tonu. Krótki miała ona żywot. Główną słabością tej deklaracji było, że była ona tylko ogólniejszym powtórzeniem starych haseł, które widniały w Czternastu Punktach Wilsona i w Pakcie Ligi Narodów. Nie znaczy to by hasła te były niesłuszne, ale skoro ich realizacja zawiodła, należało w czasie Drugiej Wojny Światowej starać się wysunąć zasady, któreby zapowiadały uniknięcie dawnych błędów i wyciągnięcie nauki z późniejszych doświadczeń. Tego nie zrobiono, ponieważ myśl zachodnia ugrzęzła na mieliźnie frazesów i braku odwagi myślenia.

Trzy państwa, a mianowicie Niemcy, Rosja i Japonia wiedziały czego chcą od tej wojny i tylko te trzy państwa miały politykę w pełnym tego słowa znaczeniu.

PRZEGLĄD PRASY

W ORGANIE Armii polskiej we Włoszech "*Orzeł Biały*" ukazał się m.in. ostatnio artykuł ś.p. Adolfa Bocheńskiego, napisany na miesiąc przed śmiercią p.t. "Polska w polityce Stalina". Podajemy z niego najważniejsze ustępy:

"Istnieją dwie koncepcje usiłujące wyjaśnić dzisiejsze nastawienie wodza narodu rosyjskiego. Pierwsza, to twierdzenie, iż Stalin właściwie już przestał być ortodoksyjnym komunistą i że realizuje on nie wskazania międzynarodowego komunizmu, ale postulaty rosyjskiej racji stanu. Druga, to twierdzenie, iż rewolucja światowa jest nadal celem polityki Stalina i że Rosja jest tylko narzędziem zmierzającym do tego celu.

Aczkolwiek osobiście wydaje się nam, iż druga koncepcja jest słuszniejsza — to jednak, o ile chodzi o sprawę stosunku Polski i Rosji, obie hipotezy prowadzą do podobnych wniosków. W ciągu 27 lat trwania ustroju kolektywistycznego w Rosji, niewątpliwie kraj ten zgromadził ogromny kapitał w postaci — zarówno doświadczeń praktycznych jak i badań teoretycznych, bez którego nie mogłoby się obejść żadne państwo wkraczające na tę samą drogę. Moskwa musiałaby się stać ośrodkiem intelektualnym dla każdego wycinka kuli ziemskiej, który by przyjął ustrój kolektywistyczny. Tak jak w XVI wieku ludzie pragnący znajdować się na poziomie jeździli na studia do Włoch, jak w XVIII w. jeździli do Francji, a w drugiej połowie XIX w. do Niemiec, tak po wprowadzeniu kolektywizmu w pewnych częściach czy całości Europy musieliby przez dłuższy czas oglądać się na Moskwę. Otóż starym celem nacjonalizmu rosyjskiego jest Moskwa jako "Trzeci Rzym" po Rzymie Cezarów i Rzymie Papieży—nowy ośrodek Europy i Azji. W interesie nacjonalizmu rosyjskiego jest dziś niewątpliwie rozszerzenie się ustroju kolektywistycznego.

"W związku z powyższym twierdzeniem nasuwa się jednak pewna wątpliwość. Gdyby duża część kuli ziemskiej przyjęła dziś ten ustrój, niewątpliwie po pewnym czasie wytworzyłyby się nowe ośrodki, które by mogły zagrozić prymatowi Moskwy. Oczywiście wymagałoby to pewnego czasu, niemniej jednak tego rodzaju ewolucja byłaby niewątpliwa. Kwestia, czy w interesie nacjonalizmu rosyjskiego leżałoby np. skomunizowanie Niemiec, czy też raczej osłabienie tego państwa przez skrajnie parlamentarny ustrój i poddanie pod protektorat, taki jaki faktycznie istniał między rokiem 1815 a 1860. Powtarzamy, że wobec niepewności, jakie cele przeważają w polityce Rosji, nie możemy na pewno twierdzić, że skomunizowanie Niemiec nie leży dziś w zamiarach Stalina. Niemniej dyskusja na ten temat jest w każdym razie możliwa.

Natomiast można z całą pewnością twierdzić, że wprowadzenie ustroju kolektywistycznego w jakimkolwiek państwie położonym między Niemcami i Z.S.R.R. nie mogłoby w żadnym wypadku narażać prymatu Moskwy i równałoby się rozszerzeniu strefy wpływów kulturalnych i politycznych Rosji. Najsilniejszą jednostką narodową na tym obszarze jest niewątpliwie Polska. Otóż nie wydaje się, aby komunizm Polski był, względnie aby mógł się stać, na tyle silny, aby zagrażać bezwzględnej przewadze Rosji w jakimś zespole łączącym oba narody. Tak więc w interesie międzynarodowego kolektywizmu jak i w interesie rosyjskiej racji stanu zdaje się leżeć skomunizowanie grupy państw leżących między Niemcami i Rosja.

"Pierwszym i najważniejszym warunkiem zrealizowania planów rosyjskich w stosunku do Międzymorza jest jego okupacja wojskowa. Dopóki wojska sowieckie nie zajmą krajów położonych między Niemcami i Rosją — to prawdopodobnie nawet w Jugosławii nie zapanuje samorzutnie ustrój kolektywistyczny wzorowany na Rosji. Spełnienie tego warunku zależy przede wszystkim od powodzenia wojsk sowieckich w walce z Niemcami.

"Po okupacji tych terytoriów powstałyby obiektywne warunki umożliwiające ich skomunizowanie i przyłączenie ich do Rosji. Trudność w tym okresie pochodzić będzie niewątpliwie ze strony wielkich mocarstw anglo-saskich, z którymi Rosja sowiecka będzie musiała bardzo poważnie się liczyć. Jeżeli opinia publiczna wielkich mocarstw anglosaskich zajmie zdecydowane stanowisko przeciw połączeniu państw Międzymorza z Sowietami, jest prawdopodobne, iż Rosja będzie zmuszona do wycofania się z całości lub części tych terytoriów. Polityka rosyjska musi więc być prowadzona w ten sposób, by w maksymalnej mierze oszczędzać opinię angloamerykańską.

"Sytuacja w tej chwili przedstawia się w ten sposób, że jeżeli Anglicy i Amerykanie prawie jednomyślnie uważają, iż ziemie wschodnie Rzeczypospolitej powinny przypaść Rosji, to jednak nie są przygotowani do łatwego przyjęcia myśli o wcieleniu całej Polski do Z.S.R.R."

"Gdyby jednak Sowiety oświadczyły dziś wyraźnie, że pragną wcielić całą Polskę do Z.S.R.R. i wprowadzić w Polsce ustrój komunistyczny, reakcja byłaby tak silna, iż prawdopodobnie cały zamiar musiałby spełznąć na niczym. Wydaje się właśnie, że ta okoliczność jest kluczem do odcyfrowania polityki Sowietów w stosunku do Polski. Wzorem do tej polityki są niewątpliwie metody wypróbowane w roku 1939 i 1940 w stosunku do państw bałtyckich. Główne wytyczne tej polityki polegają na powolności w działaniu, na stopniowej penetracji i na początkowym zacieraniu różnic między zdecydowanymi zwolennikami unii z Rosją i zwolennikami dobrych stosunków, ale nie unii politycznej i społecznej.

"Jak wiadomo, Sowiety nie przyłączyły od razu państw bałtyckich do Z.S.R.R., tylko zadowolniły się początkowo utworzeniem rządów koalicyjnych, złożonych częściowo z wyraźnych komunistów, częściowo z przedstawicieli tak zwanej "demokracji". Kiedy około r. 1930 pierwszy Murzyn wszedł do gabinetu francuskiego, w niemieckich pismach humorystycznych ukazały się karykatury przedstawiające prawdopodobny skład gabinetu francuskiego w najbliższych latach. W roku 1930 widać tam było mnóstwo brodaczy i wąsaczy białych i jednego czarnego. W r. 1935 już połowa była czarna, a druga połowa biała. Wreszcie w roku 1950 miał być już tylko jeden biały wąsacz a cała reszta czarna. Podobną ewolucję przechodzą rządy państw, które mają być wchłonięte przez Z.S.R.R. Metoda ta ma tę dobrą stronę, że w okresie przejściowym ludzie dobrze poinformowani znajdują czas, aby ukryć się odpowiednio, albo poprostu uciec.

"Skład osobowy Związku Patriotów w Moskwie zdaje się wskazywać, że i w naszym wypadku marsz. Stalin zamierza zastosować politykę ewolucyjną.

"Następnym etapem w wysiłkach zmierzających do tego celu musi być jakaś forma połączenia między legalnym rządem polskim w Londynie a bezwzględnymi zwolennikami unii polsko-rosyjskiej, a jeżeli by to się nie dało osiągnąć, podważenie w oczach zachodu poczucia, iż nasz rząd legalny istotnie reprezentuje Polskę. Oczywiście bardziej pożądane z punktu widzenia tych planów byłoby jednak uzupełnienie rządu pewnymi zwolennikami Sowietów i następnie powolne oczyszczanie go z elementów burżuazyjnych, stosownie do metod zastosowanych na Bałkanach. O ile chodzi o rząd marszałka Tito, to obserwujemy coś bardzo podobnego. Nie jest to rząd czysto komunistyczny, choć kluczowe stanowiska są w nim opanowane przez komunistów. Po pewnym czasie prawdopodobnie będzie on doprowadzony do jednolitości. Ostatnim aktem pieczętującym cały przebieg tej polityki będzie prawodopodobnie jakaś konstytuanta, odpowiednio spreparowana, która uchwali jednomyślnie przyłączenie jednego państwa do drugiego. Faktycznie będzie ono już wtedy od dawna przeprowadzone.

"Nie potrzeba podkreślać, jak trudno by było w razie realizacji takiego planu zorientować się cudzoziemcowi, co się właściwie dzieje. Pozbawianie Polski niepodległości odbywałoby się tak powoli i tak stopniowo, że właściwie nie bardzo wiadomo, kiedy by się należało oburzyć. W rezultacie cały program mógłby zostać zrealizowany bez większego oporu czynników zachodnich.

"Teraz nasuwa się pytanie, w jaki sposób my moglibyśmy utrudnić wykonanie tego planu.

"Przede wszystkim musimy przeciwdziałać wprowadzeniu zamieszania i zatarciu wyraźnych granic między komunistami i zwolennikami połączenia z Rosją z jednej i prawdziwymi Polakami z drugiej strony. Zatarcie tych granic jest dziś jednym z najgłówniejszych celów polityki sowieckiej. Chodzi tu o anglosaską opinię publiczną. która w razie udania się tego manewru przestanie orientować się w postulatach polskich i w niebezpieczeństwach, które Polsce zagrażają. Otóż ustępstwa, które mieliśmy ewentualnie robić Sowietom, tłumaczą ich zwolennicy właśnie koniecznością liczenia się z opinią Zachodu. W istocie uzyskują efekt odwrotny. Jedyny sposób, aby kraje anglosaskie jasno widziały, co się dzieje w Polsce, jest wyraźne odgraniczanie się na każdym kroku od Sowietów i od nielicznych Polaków, którzy są zwolennikami współpracy z nimi. W tym wypadku cel Sowietów, tzn. wcielenie Polski bez żadnych awantur i skandali — mogących wstrząsnąć czyimś sumieniem — nie będzie mógł być spełniony.

"Musimy sobie jasno zdawać sprawę, że przyszłość nasza zależy w dużym stopniu od postawy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Dlatego jest dla nas rzeczą zasadniczej wagi, aby nasi sprzymierzeńcy zdawali sobie sprawę, że wszystkimi siłami staramy się im dopomóc w walce z Niemcami i że twierdzenia sowieckie, jakoby Polacy sprzyjali "faszyzmowi" są zupełnym nonsensem. Minister Romer pięknie wyraził w swym telegramie prawdę, że takie sukcesy jak bitwa pod Cassino wywierają również niezwykle dodatni wpływ na nasze położenie międzynarodowe. Walcząc obecnie z Niemcami musimy sobie zdawać sprawę, że walczymy nie tylko o granice zachodnie ale i o wschodnie."

KSIĄŻKA

BRITISH FOREIGN POLICY By SIR EDWARD GRIGG.

SIR E. GRIGG był w ciągu dwóch lat (1921-1922) prywatnym seekretarzem Lloyd George'a, jak na przewodnika i mentora w życiu politycznym powołuje się na Sir Eyre Crowe, w okresie kiedy ten ostatni był stałym podsekretarzem stanu w Foreign Office. Te stosunki i tradycje nadają jego książce o Polityce Zagranicznej Brytyjskiej posmak liberalny, ozdobiony przykładami zaczerpniętymi z przeszłości Europy i jej dawnej, humanistycznej cywilizacji.

Książka bogata jest w prawdy, zwroty, spostrzeżenia, które do niedawna zdawały się być wspólnym dobrem narodów europejskich, St. Zjednoczonych, nieomal całej białej rasy. Ale te tak szlachetne i pociągające poglądy powtarzane z naciskiem, nie powinny nas łudzić. Grają one rolę pobożnych życzeń. Wśród tych ozdobnych kwiatów autor umieszcza zarys przyszłych stosunków światowych w chwili ukończenia wojny. O tym układzie politycznym sił słyszymy ciągle, ale kto wie czy Sir E. Grigg nie przedstawił go najdobitniej.

Faktem jest, że izolacja Anglii się skończyła i że nie może już, w stosunku do Europy grać roli, tak umiejętnie przeprowadzonej przez Palmerstona, mentora i arbitra. Flota jej nie wystarcza dla pilnowania mórz i zabezpieczenia St. Zjednoczonych oraz doktryny Monroe niedopuszczającej żadnej supremacji narodu nie anglosaskiego na kontynentach obu Ameryk.

Sir E. Grigg nie jest poplecznikiem Ligi Narodów i równorzędność małych i wielkich państw w jednym wspólnym parlamencie wydaje mu się Utopią. "Zobowiązania Ligi pisze, były za powszechne i zbyt rozległe i właśnie te cechy zniechęciły do niej najbardziej przewidujących senatorów amerykańskich" (str. 111).

Trudno bardzo przewidzieć stan rzeczy i stosunków jaki zapanuje w Niemczech po ich pobiciu, ale jasno już dostrzec można, że układ pokojowy będzie zawarty pod hasłem strachu. Strach, mówią Francuzi, nie jest dobrym doradcą, ale wśród uczuć, jakie łączą Zjednoczone Narody, ten węzeł jest z pewnością najsilniejszy. W 1815 obawa przed Napoleonem przyświecała mężom stanu na Kongresie wiedeńskin. Sir E. Grigg używa bardzo podobnych formułek. Pisze on o "równowadze sił" o "koncercie europejskim", tylko, że równowaga sił obejmuje teraz kulę ziemską i tworzyć ją będą trzy wielkie zwycięskie państwa, Anglia, Rosja i Stany Zjednoczone, bo Chiny trzeba zaliczyć do rzędu wielkich, ale niejasnych możliwości. Do "koncertu" wchodzi Europa, ale odarta z ogromnego zasobu dawnych tradycyj i instytucyj, tylko z jednym walorem, który przetrzymał wszystkie próby i katastrofy, to jest nacjonalizmem, odrębnąścią każdego narodu, nie zniszczoną nawet przez Hitlera.

Sir E. Grigg nie ma dość pochwał i girland dla uczczenia patriotyzmu, swobód i praw poszczególnych narodowości. Cytuje admirała Mahoma, który powiedział: "że nie interesy materialne, ale uczucie narodowe jest najbardziej energicznym czynnikiem w narodowej działalności. Interes działa jako podnieta, ale dopiero uczucie nadaje mu ton i odpowiednią siłę". (str. 121). Niemniej w równowadze sił decydujący głos pozostanie przy St. Zjednoczonych, Anglii i Rosji. Cały splot zatargów ekonomicznych i dawniej i dziś dzieli dwa anglosaskie narody. Sir E. Grigg wykazuje wspólność interesów obu na Pacyfiku i broni przed zakusami amerykańskimi zwartości i wspólnoty Dominiów. Obrona ta jest zręczna i nie dopuszcza nawet do świadomości, aby Kanada, albo Australia zaczęły grawitować w kierunku Stanów Zjednoczonych.

Pozostaje Europa, od której odłączyć się nie może. Sir E. Grigg zalicza siebie do gorących przyjaciół Francji. Opowiada, że w 1921 r. on sam nie doceniał niebezpieczeństw grożących Francji i bardzo się zdziwił kiedy francuski jenerał zaręczył mu, że wojna jest nieunikniona i powtórzy się w ciągu jego życia. Przypomina, że Francja w obronie swoich granic, ale i Anglii straciła 2 miliony ludzi, że nałożono na nią ciężar pilnowania pokoju bez gwarancji i, że niemoc i rozczarowanie były powodem jej upadku w 1940. Wśród pochwał nad wyższością intelektualną Francji, w połączeniu z wiarą w jej odrodzenie, zarysowują się trwalsze linie koncertu europejskiego, formułka Zachodniej Europy kojarzy się z pojęciem Zjednoczonych Narodów. One zaś obejmują Holandię, Belgię, Francję, Włochy, z doproszeniem do spółki Hiszpanii i Portugalii. Jak wiadomo ideami przewodniemi historii Anglii są umiarkowanie i tolerancja, wrodzone przywiązanie do zasady "vivre et laisser vivre". Idee te przyświecać będą sojuszowi łacińsko-angielskiemu, który stworzy wał ochronny, zabezpieczający Atlantyk i pilnujący Renu przed Niemcami.

Drugim partnerem na wschodniej granicy Niemiec, stróżem pokoju będzie Rosja nie granicząca z nimi bezpośrednio, bo poprzez Bałkany do półwyspu Skandynawskiego rozłożony jest cały anglomerat narodowości który w koncercie europejskim nie należy do Zjednoczonych Narodów, ale nazwany został przez Sir E. Grigg "mniejszymi państwami". Sądzi on, że nad tym wielkim pasem, nie wykluczającym Turcji, a obejmującym Danię, Szwecję i Norwegię, wpływy Rosji zaciążą w myśl doktryny Monroe. Dla zachęty otrzyma ona ujście Bałtyku i wolny przejazd przez Dardanele. Ta sama ugoda, jaka została zawarta w 1823 między Canningiem a prezydentem Stanów Zjednoczonych, podzieli Europę na strefę wpływów Zachodnią i Wschodnią.

W jednym z poprzednich rozdziałów, dla zobrazowania pokoju światowego Sir E. Grigg powoływał się na złoty wiek Augusta, opiewany przez Wirgiliusza. Anglicy naogół nie mają upodobania do historii powszechnej i zawsze należy mieć obawę, aby zaczerpniętych z niej przykładów nie używali jako rekwizytów teatralnych. A zatem proponowany podział Europy przypomina raczej czasy upadku cesarstwa rzymskiego, epokę Arkadiusza i Honoriusza niżeli złoty wiek Augusta.

Postawiwszy tę zasadę, wytworny liberał, jakim jest Sir E. Grigg popada w pewną mglistość i szereg rozdziałów poświęconych Rosji rozpoczyna ustępem "rosyjska zagadka". Pisze o wiekowej izolacji Rosji ale dodaje, że od czasów rewolucji 1917 r "świt wtargnął i zastąpił długą noc monotonnej pracy i zmroku umysłowego" (str. 44). Niepokoją go zarzuty stawiane Rosji przez Hitlera w jego przemówieniu radiowym ze stycznia 1944 r. dlatego, że nasienie jego słów może paść na grunt podatny. "W chwili kiedy powstaje nowa Europa, w wielu częściach starego, jak i nowego świata ludzie mogą się zastanawiać czy rosyjski myśliwy nie okaże się równie groźny dla bezpieczeństwa ich myśli i sposobów życia, jak niemiecki drapieżnik, którego pomógł pokonać. Sterownictwo Wielkiej Brytanii w tej sprawie musi być proste, jasne, nacechowane wysokiemi zasadami o ile pragnie zatrzymać zaufanie nie tylko innych narodów, ale i własnego. Sprawa dotyczy tego, co rozumiemy przez wolność nie tylko innych, ale i naszą własną. Czy Rosja Sowiecka uczciwie podzieli i zastosuje te zasady wolności, które uważamy za najważniejsze? Jeżeli napotykamy na pewne wątpliwości, odpowiedzi należy szukać w charakterze narodu rosyjskiego i w umyśle jego wielkiego wodza. Stalin napewno zna swój naród i postąpi tak, jak w jego przekonaniu wymaga tego jego interes i geniusz" (str. 217). W innym miejscu pisze Grigg, że polityka rosyjska jest bezgranicznie realistyczna (str. 156). W świetle tego znajdziemy klucz do rozdziałów o pakcie Ribentropp-Mołotow i pierwszej wojny fińskiej. Rosja nie była gotowa do wojny i odpowiednio zabezpieczyła swoje granice. Ale, wedle Sir E. Grigga "bogactwa Rosji w połączeniu z rosyjskim charakterem powstrzymają Unię Sowiecką od przygód militarnych w zaborczych celach. W przeciwieństwie do Niemiec i pomimo liczby swoich mieszkańców, Rosja nie potrzebuje dalszego Lebensraumu" (str. 59). Wyobraża sobie, że Rosja nie wyda Napoleona, tym bardziej, że nic się nie powtarza w historii i twierdzi, że główną namiętnością Rosjan przed wojną była chęć wewnętrznego rozwoju, a na skutek zniszczeń wojennych jakie ponieśli, namiętność ta jeszcze się wzmoże". Charakter tego narodu nie jest agresywny. (Rosjanie) "pomimo bezwzględności w stosunku do ludzkiego życia mają głęboki sens humoru i szeroki instynkt ludzkości pokrewny naszemu. W żadnem kraju Pickwick Papers nie były szerzej rozpowszechnione i czytane" (str. 60). W zastosowaniu doktryny Monroe Rosja może mieć przed sobą przykłady Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, byleby się nie czuła otoczona przez wrogie elementy, tym, co między dwoma wojnami nazywało się "le cordon sanitaire". Szczególnie takie gwarancje może jej dać Polska, wybierając pomiędzy nią a Niemcami, dodaje Sir E. Grigg, jak gdyby przeoczył, jaki był wybór Polski w 1939 i zachowanie się naszego kraju w ciągu następnych 5 lat.

Sir Edward Grigg wiele wzniosłych ustępów poświęcił pochwałom dla niezłomnej siły nacjonalizmu, ale w doborze rekwizytów historycznych zapomniał o 150 letnich dziejach nowoczesnej Polski. Sądzi jednak, że "mniejsze państwa nabiorą znaczenia w koncercie europejskim o ile potrafią dla wzmocnienia się stworzyć lokalne federacje, a za tym Polska wedle niego mogłaby się połączyć z Czechami, Węgrami i Rumunią, a Grecja z Jugosławią". O Polsce pisze, że jej sprawy graniczne są niejasne, ale uważa, że należyć się jej będzie część Prus Wschodnich i Śląska niemieckiego. Charakterystyka Polski, wyjęta z historii Rosji B. H. Sumnera należy do rzędu pół prawd, na których potem,

wybujale rosną uprzedzenia. "Magnaci polscy szlachta razem z rządzącym kościołem zaszczepili jej w przeszłości dumne przekonanie, że jest bastionem katolicyzmu i zachodniej kultury" (str. 44). Podobnie przemilcza rolę Polski w obecnej wojnie, pisząc tylko o Jugosłowianach i Grekach, że Wielka Brytania nie zapomni o ofiarach poniesionych przez nich w jej sprawie.

Jedną z zasadniczych cech polityki angielskiej jest to, że układ stronnictw w Izbie Gmin i rozgrywki wewnętrzne grają w narodzie daleko większą rolę od spraw zagranicznych. Ale w ciągu dwudziestu lat przed obecną wojną, różnice zdań naruszyły jednolitość opinii w sprawach zagranicznych. Sir E. Grigg ubolewa nad tym i w zaleceniach swoich staje się wręcz złotousty. "Pomiędzy narodami, jak pomiędzy ludźmi prawdomówność jest niezbędną dla trwałości stosunków". "Wielka Brytania nie może związać się zobowiązaniami, których po tym w pełni nie może dotrzymać" (str. 163). "Honor jest żywotnym czynnikiem w polityce zagranicznej. Mówimy o "dotrzymaniu naszych zobowiązań". Nie ma wątpliwości, że Parlament zarówno jak naród zawsze pragną to czynić. Zaleca Izbie Gmin energiczne sterownictwo i zasadę "że nie mamy prawa do mieszania się w wewnętrzne sprawy innych krajów. W tej dziedzinie polityka zagraniczna łatwo bywa zniekształcona przez partyjne i narodowe uczucie" (str. 168). A też dodaje, bez jednolitej polityki zagranicznej "żaden naród nie będzie miał zaufania do słowa Wielkiej Brytanii, jeżeli to słowo będzie tylko zobowiązaniem przejściowej większości z krótkotrwałą władzą" (str. 164)' Zmiana ministrów nie powinna w niczym wpływać na zasadnicze stanowisko, jak to miało miejsce z Grecją w 1929, której obiecano neutralność Konstantynopola, ale z upadkiem Lloyd George'a i objęciem władzy przez Bonar Law zapomniano obietnicy i Turkom pozwolono na tryumfalne wejście do tego miasta. Ciszej i krócej dodaje: "Za jaskrawy przykład zobowiązań, których nie mogliśmy potem dotrzymać niech posłuży gwarancja dana przez nas wiosną 1939 r. Polsce i Rumunii" (str. 161).

Chwaląc rządy parlamentarne, jako ze wszystkich najlepsze, a Izbę Gmin jako "Matkę Parlamentów" — Sir E. Grigg pisze "że silny autokrytycyzm musi być w niej zachowany za wszelką cenę" (str. 178). Kto wie jednak, czy w ciągu 5 lat wojny nie przycichł ten autokrytycyzm, a na skutek tego, Polacy bili się bez gwarancji i zobowiązań w Narwiku, nad Wielką Brytanią, pod Tobrukiem, we Włoszech. biją się w Normandii i chwycili za broń w Warszawie?

Jan Rajecki.

PROBLEM EUROPY

Od czasu zawarcia sojuszu brytyjsko-rosyjskiego w r. 1942 dwa prądy w opinii angielskiej rywalizowały ze sobą w poglądach na zasady urządzenia Europy po wojnie. Jeden z nich starał się dążyć do odbudowy niepodległości narodów europejskich i jakiegoś ich powiązania w szerszą całość, drugi przyjął tezę głoszoną jeszcze przed wojną a podtrzymywaną odtąd stale w dalszym ciągu przez Niemcy o konieczności podziału świata na kilka wielkich obszarów mocarstwowych.

Ten drugi prąd zwyciężył chwilowo całkowicie. Jego program zatriumfował w Teheranie. O ile Karta Atlantycka była wyrazem dążeń tego pierwszego typu, o tyle układy teherańskie wypływały z myślenia drugiego typu. Od programu niemieckiego w tej sprawie ogłoszonego piórem czołowego teoretyka hitleryzmu, Ferdynanda Frieda, konsekwencje Teheranu różnią się tylko w technice nie w założeniu. Mianowicie rolę, która przypaść miała wedle Niemiec Japonii przypisują Chinom, świat zaś muzułmański, który w myśl programu hitlerowskiego miał stanowić osobny blok, pozostawiają w sferze wpływów brytyjskich. W Europie różnica techniczna między obu planami jest większa nieco. Program hitlerowski przewidywał Europę po Dniepr jako sferę wpływów niemieckich, prąd o którym mowa, widzi ją jako domenę wpływów rosyjskich po Łabę i brytyjskich conajmniej po Ren z izolacją teoretycznej próżni niemieckiej w środku.

Nie będziemy się w tej chwili wdawali w dociekanie jakie byłyby nieuniknione skutki urzeczywistnienia tego planu dla Europy i dla samej Wielkiej Brytanii. Wystarczy powiedzieć, że skutki te są dostrzegalne i że kierunek dążący do zwrócenia niepodległości narodom Europy, nie traci ich z oczu.

Najwybitniejszym, jak dotąd przedstawicielem tego kierunku jest Sir W. Layton rzecznik w pewnym sensie interesów City i znany przedstawiciel kół ekonomistów brytyjskich. Wzmiankowaliśmy już w swoim czasie w "Myśli" jego broszurę w sprawie powojennego urządzenia świata, gdy tylko ukazała się ona jako tekst odczytu. Obecnie wydano ją w polskim tłumaczeniu p.t. "Brytyjska Wspólnota Narodów i Organizacja Świata"[1]) Broszura poprzedzona jest przedmową autora i kilku słowami tłumacza.

Od czasu wygłoszenia tego pamiętnego odczytu przez Sir W. Laytona, zmieniło się niesłychanie dużo w polityce brytyjskiej. Zmiany poszły całkowicie w kierunku przeciwnym jego dążeniom i propozycjom. Ale tezy ekonomisty brytyjskiego nie mają charakteru koniunkturalnego, lecz posiadają pewną trwałą wartość są wyrazem prądów, które, acz narazie przytłumione, istnieć przecież nie przestały.

Program autora w odniesieniu do Europy sprowadza się do zasadniczej, mocno uargumentowanej gospodarczo tezy o konieczności traktowania Europy jako pewnej całości i o możliwości stworzenia w tej czy innej formie europejskiego związku państw. Layton uważa, że, wbrew pozorom jest to najpewniejszy sposób trzymania w ryzach w przyszłości Niemiec. Warunkiem tego jest wszakże wzmocnienie ekonomiczne sąsiadów Niemiec tak by ich potencjał gospodarczy w sumie przewyższał znacznie potencjał niemiecki. Związek europejski nie będzie, z powodu swej niejednorodności zdolny do zagrożenia któregokolwiek z wielkich mocarstw. Mocarstwa te, tzn. praktycznie Brytania, Rosja i U.S.A. powinny wziąć na siebie łącznie rolę gwarantów wspólnoty europejskiej.

Autor angielski sądzi, że rola taka odpowiadałaby im w zupełności i że wszystkie trzy te mocarstwa odznaczają się tym, że są pokojowe, nie mają zamiaru po wojnie prowadzić polityki agresywnej ani imperialistycznej i stąd nie mają powodu mieć zastrzeżeń przeciwko naszkicowanemu projektowi zjednoczenia Europy.

Nie można powiedzieć, żeby wszystkie wydarzenia, jakie zaszły od czasu wygłoszenia odczytu Sir W. Laytona potwierdzały tę jego ostatnią tezę. Nie można być pewnym, czy jest to z jego strony błąd polegający na tzw. "wishful thinking" czy też stosowanie metody dra Coué, który autosugestię uważał za początek kuracji i wpływu na świat.

Nawet wszakże jeśli autor myli się w ocenie pewnych czynników politycznych, nie odbiera to wartości jego argumentom rzeczowym, dowodzącym, że Europa może i powinna być traktowana jako całość mająca wiele wspólnych cech i problemów a nie jako teren podziału wpływów między wielkie mocarstwa pozaeuropejskie. Dodajmy, że jest on przeciwnikiem udziału w związku europejskim zarówno Brytanii jak i Rosji, którym przydziela rolę opiekunów a nie partnerów Europy.

Wydaje nam się, że przesądzanie losów Europy bez udziału narodów europejskich nie może się udać a w każdym razie nie okaże się trwałe. Wbrew pozorom poglądy, jakich wyrazicielem jest Layton są bardziej realne niż te, które reprezentuje, powiedzmy, "Times". Dlatego niewątpliwie wypłyną one jeszcze na światło dzienne przed końcem obecnej wojny.

I dlatego także wydaje nam się dyskutowanie ich szczegółowe nie, jakby mógł ktoś sądzić, spóźnione, ale właśnie przedwczesne.

Wydanie broszury po polsku z przedmową autora jest z wielu względów pożyteczne.

P. J.

[1]) Sir Walter Layton, C.H., C.B.E., Brytyjska Wspólnota Narodów i Organizacja Świata. Odczyt wygłoszony dnia 3.III.44 w serii wykładów Sydney'a Ball'a Książnica Polska. Glasgow 1944. Str. 47 i 1 diagram.

Listy do Redakcji

ŚMIERĆ HARCMISTRZA RZECZYPOSPOLITEJ

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W nr. 73 "*Myśli Polskiej*" z dnia 5 lipca 1944 r. ukazał się artykuł p.t. "*Smierć Harcmistrza Rzeczypospolitej*", w którym Panowie w sposób niezwykle dodatni i treściwy scharakteryzowali jedną z wybitnych postaci harcerskich, jaką był ś.p. Stanisław Sedlaczek. Jednak w zakończeniu tego artykułu znalazło się zdanie, które zdaje się rzucać cień na Harcerstwo i nie jest zgodne z rzeczywistością. Brzmi ono: "Filozof, wychowawca, pisarz i organizator, zasłużył sobie u polskich harcerzy na łzę najszczerszego żalu, w świecie zaś harcerskim *wogóle na coś więcej, niż ta wzmianka w piśmie uchodźców polskich w Bombaju i w "Myśli Polskiej" w Londynie*".

Pragniemy wyjaśnić, że wspomniana wzmianka w piśmie uchodźców polskich w Bombaju jest niczym innym, jak przedrukiem części artykułu p.t. "*Smierć St. Sedlaczka*", umieszczonym w listopadowo-grudniowym numerze naszego miesięcznika "Ognisko Harcerskie" (podtytuł "Harcerstwo na Wodnych Szlakach") z r. 1943.

Władze Naczelne Harcerskie poza granicami kraju pamięć Jego uczciły na zebraniu Kolegium Komitetu Naczelnego w październiku 1943 r. O śmierci Sedlaczka pisał kwartalnik Skautingu Międzynarodowego "*Jamboree*".

Nazewnątrz Harcerstwo nie występowało szeroko, bo czyż obnosi się żałobę wśród obcych jeśli ginie bliski członek rodziny? A ś.p. hm. R. P. St. Sedlaczek był tak bliskim dla nas członkiem rodziny harcerskiej.

Pragnę również dodać że hm. R. P. St. Sedlaczek piastował w Z. H. P. godności najwyższe. Nieomal od początków Harcerstwa był członkiem Naczelnych Władz Harcerskich a przez wiele lat piastował funkcję Naczelnika Harcerzy.

Listu tego nie traktujemy jako notatkę polemiczną, lecz pragniemy wyjaśnić tylko stan sprawy.

Łączę wyrazy szacunku.

Kazimierz Sabbat,
Wice-przewodniczący Kom. Nacz.
Z. H. P. (w Londynie).

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

APEL ZWIĄZKU DZIENNIKARZY RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ DO PRASY BRYTYJSKIEJ I AMERYKAŃSKIEJ.

Dnia 1 sierpnia 1944 Warszawa powstała przeciwko Niemcom. Stolica Polski, skrwawiona po czterotygodniowym oblężeniu we wrześniu 1939, przeżywszy pięć lat okupacji, bezprzykładnego terroru, głodu i upokorzeń, porwała za broń w przededniu rozstrzygnięcia się wojny. Walczą wszyscy: młodzi i starzy kobiety i dzieci. Walczą niemal bez broni, bez żywności, bez wody, bez środków lekarskich.

Walka trwa już od pięciu niemal tygodni. Pomoc Sprzymierzonych dla Warszawy ograniczyła się do dawki dysproporcjonalnie małej, ostatnio zaś wstrzymano ją zupełnie z powodu strat lotnictwa przy dostawie tej pomocy. Straty polskie w obronie Londynu były wielkie, osiągnięcia naszych lotników w okresie Battle of Britain wyraziły się w rekordowej cyfrze 14 procent strąconych samolotów niemieckich nad stolicą Wielkiej Brytanii. Polska Armia nie żałowała krwi podczas kampanii wrześniowej w Polsce, a potem w Norwegii, we Francji, w Libii, we Włoszech i ponownie we Francji. Polska marynarka i polskie lotnictwo dotrzymuje kroku marynarkom i lotnictwom Aliantów — dziś zaś, z powodów natury politycznej, Alianci wstrzymują wszelką pomoc dla Warszawy.

Rosja, która tyle razy wzywała Polskę do powstania, teraz potępia je. Nadto Rosja rozbraja i zamyka w obozach koncentracyjnych żołnierzy polskich, tych żołnierzy, którzy prowadzą skuteczną i bohaterską dywersję na tyłach niemieckich, niewątpliwie współdziałając taktycznie z Armią Czerwoną. Niepomna tego Rosja grozi obrońcom Warszawy i ich wodzowi generałowi Borowi sądem wojennym za wystąpienie przeciwko Niemcom bez zgody Naczelnego Dowództwa Armii Czerwonej. Z codziennych komunikatów, nadawanych przez dwie polskie stacje radiowe w Warszawie, wie o tym prasa aliancka, lecz, poza nielicznymi wyjątkami, pokrywa te fakty milczeniem.

Marszałek Stalin podkreśla zawsze chęć wskrzeszenia silnej i niepodległej Polski. Równocześnie postawa czynników rosyjskich wobec Warszawy podważa dobrą wiarę Polaków w możliwość współżycia Polski i Rosji jako dwóch suwerennych państw, które w ramach ogólnego systemu bezpieczeństwa mają stać w służbie trwałego pokoju i pomyślności wszystkich narodów Europy.

My, dziennikarze polscy, zwracamy się do Was, Kolegów naszych, dziennikarzy brytyjskich i amerykańskich, wzywając Was, byście dali świadectwo prawdzie, albowiem milczenie może nietylko zabić sprawę polską, ale także zagrozić sprawie demokracji i wolności w Europie. Nie można pozwolić, aby bohaterska Warszawa zginęła.

(—) Z. Nowakowski, Prezes
(—) A. Ciołkosz, Wice-Prezes
(—) K. Smogorzewski, Wice-Prezes
(—) B. Wierzbiański, Sekretarz Gen.
(—) A. Płodowski, Skarbnik
(—) T. Terlecki, Członek
(—) M. E. Rojek, Członek
(—) S. Strumph-Wojtkiewicz, Członek.

Londyn, 1 września 1944.

WIELKA MIEDZA

(Sprawozdanie z odczytu wygłoszonego przez inż. St. Katelbacha w Klubie Federalnym Czesko-Polsko-Słowackim w Londynie.)

Wolności, ile Cię cenić mamy ten tylko się dowie kto Cię stracił!

Gdy 26 lat temu wywalczyliśmy znów wolność zdawało się to nam zwycięstwem sprawiedliwości dziejowej. Ani nam się śniło, że niedługo znów o tę sprawiedliwość walczyć będziemy. My Polacy, i szereg innych narodów między Niemcami i Rosją, przypisywaliśmy *sobie samym* zdobycie wolności i to przyprawiło nas wszystkich o lekki zawrót głowy. Spowodowało to u nas wszystkich niebezpieczne wybujałości dumy narodowej, co wcale nie ułatwiło nam życia na naszej jakby Wielkiej Miedzy między dwiema olbrzymimi górami, zdradzającymi dążność do obsuwania się i zasypywania tej Wielkiej Miedzy. Wojna bowiem zburzyła nasz poprzedni sposób życia, a pokój wersalski niestety nie przedsięwziął niczego dla rozsądnego wybudowania nowego życia. Nowopowstałe państwa zostały na przykład pozbawione dosłownie z dnia na dzień swych dawnych nierozłącznych ośrodków gospodarczych lub komunikacyjnych nie otrzymując w zamian nic. W tym stanie rzeczy osławiony "kocioł bałkański" przeniósł się i do innych naszych krajów. Dziś wiemy dokładnie kto palił pod tym kotłem — i tam na Bałkanach i potem u nas.

Wielka Miedza, na której ludy nasze siedzą od wieków, była zawsze ośrodkiem, który pośredniczył w wymianie dóbr duchowych i materjalnych między Zachodem i Wschodem. Niestety była i *przedpolem* opanowywanym to przez jedną to drugą potęgę (Tatarów, Szwedów, Turków, Niemcy) dla przygotowania sobie odskoczni dla dalszego natarcia.

Stąd już jest jasne wielkie znaczenie tej Wielkiej Miedzy dla wszystkich naszych potężnych sąsiadów i jasne są powody ich odwiecznych dążeń do rozbijania naszych wysiłków zjednoczenia się, do podjudzania nas jednych na drugich, do występowania w roli "obrońców i opiekunów" rzekomo okrutnie uciemiężanych u nas mniejszości itp. Ci "opiekunowie" niejednokrotnie podsycali nasze błahe nieporozumienia sąsiedzkie tak, aby nie dały się już prawie nigdy załagodzić.

Zasadniczo podobne, dobrze ukryte cele spowodowały, że Wersal dał naszym krajom nie pokój lecz 20-letnie zawieszenie broni, podczas którego działania skrycie wojenne (gospodarcze i inne) nie ustawały ani na chwilę. Niestety nasze narody nie rozumiały, że są one ofiarą "wielkiej" gry wrogich potęg zewnętrznych, których jedynym celem było utrzymanie dla siebie *przedpola* w naszej części Europy w przewidywaniu przyszłej wojny. Niestety potęgi zewnętrzne nie rozumiały z kolei, że możemy być dla nich nie biernym, bezwolnym przedpolem lecz doskonałym przyjaznym przedmurzem.

Odwieczną zasadą Wielkiej Brytanji jest utrzymywanie równowagi europejskiej. Może być ona utrzymana, dopóki obaj nasi potężni sąsiedzi są przedzieleni pasem szerokości naszej Wielkiej Miedzy. Gdy ta zasada miała upaść — Wielka Brytanja, a z nią świat niemal cały, przystąpił do wojny.

Cały świat zdaje sobie doskonale sprawę, że nasze kraje rozdzielają dwa różne światy, Zachód i Wschód, i że gdy ta przeszkoda runie — zaniknie kultura chrześcijańska w Europie.

My synowie tych krajów, rozdzielających dwa światy, musimy w końcu uświadomić sobie tą wielką rolę, którą wyznaczyły nam dzieje. Musimy wyciągnąć wnioski z naszego jakże niebezpiecznego ale *kluczowego* położenia.

Musimy zrozumieć, że zewnętrznym wrogim nam potęgom chodzi o to, aby nasze kraje pozostały *słabe*, bo w ich zrozumieniu możemy być dla nich tylko *przedpolem* wojennym. Póki to ich podejście się nie zmieni napróżno byśmy szukali u nich poparcia . . . Ale w jedności siła! Pokażmy, że możemy znów stać się *przedmurzem chrześcijaństwa*. Że za tym przedmurzem i Wschód i Zachód będą mogły pędzić życie spokojne — jak za czasów Lignicy, Grunwaldu, Wiednia, Warny. Wtedy obydwa przyjdą nam z pomoca.

My, 115-miljonowy zespół ludów, siedzących na Wielkiej Miedzy Europy, powiązani jesteśmy ze sobą rozlicznymi więzami, a przede wszystkim potrzebą wspólnego bezpieczeństwa, wspólnego dobra i wspólnej — jeśli zechcemy — wielkiej przyszłości! Możemy stać się siłą, która wspólnie z demokracjami zachodnimi zaciśnie kaftan bezpieczeństwa na szaleńcach, którzy znowu zechcą zgubić świat w potopie krwi.

Odrzućmy więc wszystko to, co nas dzieli. Utrwalajmy w naszych sercach i umysłach wszystko to, co nas łączy. Bądźmy dumni ze sławnych czynów i ludzi naszych poszczególnych krajów ale bądźmy też dumni z osiągnięć wszystkich naszych 115 miljonów obywateli. Przyjmijmy nowe pojęcie: wspólnej *racji stanu naszej części Europy*, Europy między Niemcami a Rosją. Naszym hasłem niech będzie: wolni z wolnymi i równi z równymi.

KOMUNIKATY.

Z uwagi na zapotrzebowanie na numery "NAUKI CHRYSTUSOWEJ" tak w armii polskiej we Włoszech jak i ludności cywilnej w Afryce, wszyscy posiadacze zbędnych numerów tegoż wydawnictwa proszeni są o ich jak najszybsze nadesłanie pod adresem: Katolicki FUNDUSZ WYDAWNICZY, c/o Mr. F. MILDNER and Sons, Herbal Hill, London, E.C.1. K.F.W. płaci za każdy numer cenę na nim zaznaczoną.

Począwszy od 5 sierpnia b.r. włącznie, **będzie spowiadał polski ksiądz** w Brompton Oratory w każdą sobotę w czasie: 6.15 — 7.15 w St. Joseph Chapel (kaplica znajduje się w kościele po stronie ewangelii, konfesjonał po prawej stronie kaplicy z polskim napisem.)

Printed for "Myśl Polska" by F. Mildner & Sons, Herbal Hill, Clerkenwell Road, London, E.C.1, September 1-14, 1944.